Nr. 273. Lwów. — Czwartek dnia 27 listopada. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie	Na Prowincji
bez dostawy	z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Walerjana i św. Wirg.
Jutro: św. Krescentego B.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 31
Zachód „ 4 „ 5

Długość dnia g. 8 m. 34
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 listopada.

Wybory włoskie już się skończyły, lecz całkowity ich rezultat nie jest jeszcze znany. Jak zwykle, będą w niektórych miejscowościach unieważnione wybory, bo podczas głosowania uciekano się do podstępów i argumentów pięściowych; w innych znów miejscowościach głosy się rozstrzeliły. Wszystko to jednak ma już chyba tylko znaczenie lokalne, bo ogólny rezultat, którego nic nie odmieni, jest ten, że Crispi odniósł ogromne zwycięztwo. Z 508 deputowanych, zasiadających na Kapitolu, należy 357 min do bezwzględnych zwolenników rządu, wszyscy zaś przeciwnicy jego rozporządzają razem 151 głosami, które jednak nigdy nie padną na jedną szalę, a więc nigdy nie będą wyrazem opinji trzeciej części kraju. Do opozycji należy prawica, pentarchja, socjaliści, radykałowie, słowem *tutti frutti*. Crispiego wybrano w czterech okręgach, co jest już dowodem jego potęgi, a wielkość jej jeszcze bardziej urośnie w naszych oczach, gdy zważymy, że nawet takie mateczniki radykalizmu, jak Medyolan i Romanja tym razem rozpadły się na dwa obozy: radykalny i rządowy — i ten drugi okazał się silniejszym. Medyolan, rozporządzający czterema mandatami, trzy oddał zwolennikom Crispiego, a tylko jeden radykaliście Cavallotti'emu. W Rovigo, które także było twierdzą radykalistów, stracili oni wszystkie mandaty.

Taki rezultat wyborów jest przedewszystkiem następstwem usunięcia się od głosowania katolików, którzy, jak zawsze przedtem, posłuszni byli rozkazowi watykańskiemu: „ani wybierać, ani kandydować!" Aby dać słabe pojęcie, jaka przez to ogromna siła „zamknęła się w swym namiocie", jak mówi *Tribuna*, dość powiedzieć, że w Medyolanie, gdzie walka była nadzwyczaj zacięta, przybyło do urn tylko 19.136 osób na 40.712 uprawnionych do głosowania. Tak było mniej więcej wszędzie. Nie utrzymujemy, że wszyscy, którzy nie poszli do urn, byli katolikami, lecz oni stanowili główny zastęp tych „nieobecnych". Krótko mówiąc, biuletyn jest taki: głosowała połowa wyborców, z nich dwie trzecie oddało głos rządowi, a zatem Crispi ma za sobą 34% wszystkich głosów w kraju. Więc bardzo trafnie rzekła *Civitta Catolica* w przeddzień wyborów: „Zwycięztwo Crispiego będzie świetne, ale gdyby wybory odbywały się pod hasłem katolickiem, to świetność ich rezultatu byłaby olśniewająca". — Podług doktryny, rządy konstytucyjne są rządami większości. W praktyce jest inaczej. Prawie wszędzie w zachodniej Europie, a najjaskrawiej widzimy we Włoszech, że mniejszość rządzi, — rządzą miasta, a w miastach adwokaci.

Zwycięztwo Crispiego jest wypadkiem pomyślnym dla trójprzymierza.

Jakiś profesor filozofji Dubellay urządził w Paryżu zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw „drakonicznemu" postępowaniu rządu francuskiego z rosyjskimi nihilistami, których więżą z powodu zamordowania Sieliwierstowa. To zgromadzenie okrzyknęło swym honorowym prezesem „nieobecnego, ale przytomnego duchem" Padlewskiego, ponieważ zaś obok tak godnej osoby nikt nie godzien był stanąć, przeto rzeczywistego prezesa nie obrano. Gadał, kto chciał, i słuchał kto chciał. W największym nieładzie był ład doskonały. Zaczął piorunować na rząd francuski sam filozof Dubellay, potem piorunowali inni, dowodząc, że Francja stała się policjantem carskim. Jeżeli tak pójdzie dalej, to nie ma rady: trzeba krwi upuścić. Na to zgodzili się wszyscy i uchwalili co następuje:

„Rząd znowu pohańbił prawa gościnności francuskiej. Rosjanie znów nie czują się bezpieczni na naszej ziemi. Chwila jest decydująca. Obywatele! wzywamy was, abyście się zastanowili, czy nie czas już zrobić rewolucję?"

Oczywiście, policja nie pozwoliła ogłosić tej rezolucji. A szkoda! Niechby się ludziska uśmieli.

Notujemy następującą depeszę z Poznania: „We wtorek (to jest wczoraj) zbierze się kapituła gnieznieńska i poznańska, aby ułożyć nową listę kandydatów na stolicę arcybiskupią. Między kandydatami będzie osobistość, dla której cesarz jest bardzo życzliwy."

W Wiedniu od dwóch lat wychodzi pismo poświęcone przeważnie sprawom półwyspu bałkańskiego, które — jak domyślają się wtajemniczeni w sprawy zakulisowe tamecznego dziennikarstwa — otrzymuje inspiracje z austrjackiego ministerstwa spraw zagranicznych. Dotąd na polu tych spraw oddawało to pismo niezłe usługi dziennikarstwu, dla którego, jak wszystkie w ogóle „Korespondencje", było głównie przeznaczone i oddawać je mogło tem snadniej, iż w redakcji jego zasiada Polak, obeznany dobrze z sprawami wschodniemi i posiadający liczne i dobre relacje z Konstantynopolem, Sofją, Belgradem i Bukaresztem. Owóż w piśmie tem, ku bolesnemu zdziwieniu naszemu, pojawił przed kilku dniami artykulik, w którym, biorąc pochop z rozpraw w naszym sejmie przy sprawozdaniu z wyborów poselskich, uderzono gwałtownie na rząd, iż miesza się on w akcję wyborczą, aby wszelkiemi środkami sparaliżować każdą ruską kandydaturę, do agitacji wyborczej używa żandarmów, bagnetami rozpędza przedwyborcze sejmiki Rusinów — słowem z całych sił walczy środkami nielojalnemi, aby Rusinów nie wpuścić do Sejmu. Autor artykułu, aby ów jęk boleści uczynić prawdopodobniejszym, włożył go w usta posła ks. Siczyńskiego, rzekomo wypowiedziane w Sejmie w rozprawie przy weryfikacji wyboru posła Korytowskiego, i wbrew zapiskom stenograficznym włożył mu w usta to, czego ten poseł nie mówił i wbrew wszelkiej prawdzie mówić nie mógł.

Złą wiarę posunął autor artykułu jeszcze dalej, bo podnosząc zarzuty wniesione przeciw ważności wyboru posła Korytowskiego, zgoła przemilczał o tem, że owe zarzuty badane bezstronnie przez Wydział krajowy i komisję weryfikacyjną, okazały się zupełnie bezpodstawnemi, że protesta przeciw ważności wyboru wniesione, opatrzono fałszowanemi podpisami — słowem, że ów przez posłów ruskich zaatakowany wybór odbywał się wprawdzie wśród żywej agitacji i w namiętnem podrażnieniu obu stron walczących, lecz był zupełnie legalnym i w obec nieznacznej mniejszości głosów, które padły na ruskiego kontrkandydata, nie mógł być wcale zakwestjonowany. Że autor artykułu to wszystko przemilczał, a przeciwnie to wszystko, co przeciw Polakom mówi, w jaskrawych barwach przedstawił, to nas mniej boli, bośmy już od dawna z tem oswojeni, że w Wiedniu sprawy ruskiej mało kto rozumie i malują tam djabła jeszcze czarniejszym, niż on oglądany z bliska jest istotnie, lecz to nas dziwi mocno i serdecznie boli, że głos ten nam ubliżający, odezwał się w piśmie, które redaguje Polak i które stoi w stosunku z Ballplatzem. W całej tej przykrej sprawie to chyba może wytłumaczyć poniekąd redakcją *Correspondence de l'Est*, iż w każdem piśmie, którego naczelne kierownictwo nie jest bardzo czujnem, wbrew jego intencjom przemycane bywają artykuliki odmiennej tendencji, a wypadek ten jeszcze prawdopodobniejszym, jeżeli dodamy, że w redakcji *Correspondence* zasiadają Francuzi a z lokalu redakcyjnego nie tak bardzo daleko do gmachu ambasady rosyjskiej, gdzie chętnie i skrzętnie zbierają to wszystko, co walkę narodowościową w Galicji przedstawia w barwach zbyt jaskrawych, i co postępowanie krajowego rządu z Rusinami, może zdeskredytować w obec władz centralnych.

Korespondencje.

Wiedeń 24 listopada.

(?) Nadzwyczajne otrzymałem wiadomości ze źródła kompetentnego w sprawie odkrycia Kocha. Świat naukowy lekarski w Wiedniu jest (tak, jak to ma miejsce w Krakowie) całkiem rozczarowany i zgorszony. Zaczyna się ustalać przekonanie, że dobra wiara poważnego badacza Kocha została w sposób jaskrawy nadużytą przez aferzystów, lekarzy-spekulantów. Koch nie jest wcale klinistą, terapeutą, lecz badaczem; powierzył kliniczne zbadanie środka praktycznym lekarzom, właścicielom sanatorjów, którzy chwycili się tej sposobności, żeby zrobić fortunę. Zdawali więc Kochowi relacje o nadzwyczajnych kuracjach i skłonili go do tego, że zgodził się na ogłoszenie odkrycia. Tymczasem l e c z n i c z a wartość jego limfy zgoła nie jest jeszcze wypróbowaną, ani stwierdzoną. Lekarze i profesorowie tutejsi mają już teraz w tej mierze zapatrywania nierownie więcej pesymistyczne, niż to poznać można z p u b l i c z n y c h orzeczeń i druków. A jednak nawet *Medic. Wochenschrift* pisze już: „Dotąd nie uzyskano jeszcze ani jednego wypadku zupełnego uleczenia gruźlicy za pomocą postępowania Kocha. Przynajmniej obcym lekarzom, bawiącym w Berlinie, nigdzie takiego wypadku nie okazano. Nawet nie wyleczono u nikogo wilka, czyli gruźlicy skóry. Jedno jest pewnem, że tuberkuliczne tkanki silnie reagują po wstrzyknięciu limfy Kocha". Otóż dowiaduję się, że tutaj panuje przekonanie, iż limfa Kocha nawet lupusa zgoła nie leczy, że całą sprawę pomocnicy Kocha dla siebie wyzyskali, nie dbając, że jego samego skompromitują, gdy n a u k o w i lekarze sprawą się zajmą. Reakcja tkanek po injekcji nie jest niczem nowem, ani niezwykłem, ani specjalnem; t a k ą s a m ą r e a k c j ę w y w o ł u j ą t u t a j l e k a r z e rozmaitemi innemi środkami, co wszakże wcale do uleczenia nie prowadzi. Jak na teraz — powiedziano mi — musi nastąpić zupełne rozczarowanie i kompromitacja; dopiero profesorowie, kliniści, terapeutycy, gdy zostanie odsłonięty skład limfy Kocha, będą dalej badali i doświadczali. Ale n a t e r a z nadzieje chorych będą jeszcze zawiedzione. Zapisuję, co słyszałem od osób, mogących odpowiadać za to, co mówią.

Sejmy się kończą, polityka zaczyna się ruszać. Hr. Kalnoky dzisiaj powrócił; hr. Szoegyenyi ustąpi koło 20 grudnia. Ministerstwo spraw zagranicznych zawiadomiło kanclerza Capriviego, że rządy Austro-Węgier są już gotowe do rokowań handlowo-cłowych. Ambasada niemiecka otrzymała depeszę od kanclerza Capriviego, że handlowi delegaci Niemiec przybędą do Wiednia 1 grudnia.

Policja tutejsza posiadała fotografję Padlewskiego — jedyną — i przesłała ją paryskiej. Padlewski przebywał był w Z a g r z e b i u, tam propagował socjalną rewolucję; tam znaleziono u niego rękopism broszury socjalno-rewolucyjnej, chemikalja dla tajnej korespondencji, oraz rozmaite listy.

Z powodu przebiegu spraw w Pradze zaczynają się znowu pojawiać w pismach zagranicznych wieści o bliskich przesileniach w Wiedniu. Twórcy tych wieści zgoła sytuacji nie znają, a do przesilenia nie ma żadnego powodu; wszystkie c z t e r y strony ugodowe będą dalej wspólnie pracowały nad dokonaniem ugody, choćby to trwało jeszcze rok, albo i 2 lata. Ugoda będzie dla nich hasłem wyborczem; a rząd będzie pod tym hasłem wyborami kierował. W Wiedniu opozycja zgoła nie ma zamiaru, ani racji chcieć obalić rząd, który ugodę przeprowadza, i dalej wspólnie z nią przeprowadzać będzie. Wiadomo też, że sprawy regulacji waluty i traktatów handlowych nie wolno zakłócać. Nie przesilenie, ale zmiany nastąpią, lecz dopiero po dokonaniu ugody. Tymczasem potrzebną będzie tylko polityka energji i silnej ręki.

Parnell i Parlament.

Londyn 19 listopada.

(*esn*) Wynik procesu kapitana O'Shea przeciwko żonie i p. Parnellowi już jest czytelnikowi wiadomy. Rezultat przewidywano od dawna, ale do ostatniej chwili publiczność czekała z gorączkową ciekawością na obrońcę „niekoronowanego monarchy". Tymczasem p. Parnell wolał pozostawić siebie i panią O'Shea bez obrony, bez adwokata. Już ten jeden fakt spadł piorunem na publiczność — nie tylko Anglji, lecz i Irlandji. Powody zrozumiano, niestety, aż nadto dosadnie, kiedy w ciągu dwóch dni posiedzeń trybunału rozwodowego wyszły na jaw jedne po drugich fakta — poparte mnóstwem dowodów, a uniemożliwiające wszelką obronę. Od lat 10-ciu p. Parnell utrzymywał z kapitanową najściślejszy stosunek, oszukując męża (kolegę w parlamencie i przyjaciela) w sposób, godny chyba bohaterów *Gil Blasa*. Kilka razy n. p. gdy kapitan wchodził do domu, Parnell uciekał przez balkon i... dzwonił u bramy, jako świeżo przybywający gość, chcący widzieć się z gospodarzem! Pod różnemi nazwiskami najmował dom dla siebie i kapitanowej, uchodzącej za jego siostrę, lub żonę, w Londynie, na przedmieściach i w miejscowościach nadmorskich. Kapitan miał kilka razy podejrzenie, ale za każdym razem porzucał je w obec „słowa honoru", otrzymanego z ust swego szefa politycznego i w obec zapewnień żony. Raz nawet wyzwał Parnella na pojedynek — ale wezwany nie przyjął zaproszenia, tłumacząc się chwilową podagrą; nazajutrz, siostra kapitanowej „wyjaśniła" szwagrowi całą sytuację i O'Shea odwołał wyzwanie. Zaczem Parnell zaprosił go do klubu na obiad — przybywając do Londynu konno z Eltham, gdzie mieszkała kapitanowa! Kłopoty finansowe zmuszały posła O'Shea do zostawienia żony na wsi przy starej ciotce — kiedy on mieszkał w kawalerskim pokoju, niedaleko gmachu poselskiego. Później, wyjechał w sprawach majątkowych za granicę i bawił tam 19 tygodni. Żona mu pisała, że Parnell zamieszkał w swoim majątku w Irlandji. Tymczasem cały ten czas kochankowie jeździli po wybrzeżu morskiem Anglji.

Pani jest córką niejakiego p. Wood'a i rodzona siostra generała sir Evelyna Wood'a, który się tak znakomicie odznaczył w Egipcie i jest dziś komendantem obozu w Aldershot. Kapitan, właściciel skromnych dóbr w Irlandji, poślubił miss Wood w r. 1867, do roku 1880 urodziło im się troje dzieci — a potem jeszcze dwoje... Najstarszy syn, Gerard, odkrył ojcu smutną prawdę, gdy w liście, pisanym z Eltham do Karlsbadu, opowiedział, co się działo w domu i dodał: „Jeżeli ojciec pozwolisz, to tego infamisa (*scoundrel*) Parnella wyrzucę za drzwi!" List ten odczytano w ciągu procesu i — oczywiście, powtórzyła go cała prasa... z dziennikarskiego obowiązku. Sąd rozwiódł małżeństwo, oddał dzieci opiece ojca, skazał Parnella i kapitanową na koszta procesu.

Ale teraz dopiero — zaczyna się proces Parnella-polityka przeciwko moralności brytańskiej. Pytano w ciągu procesu sądowego: co pocznie winowajca? co powiedzą posłowie irlandzcy? jakie stanowisko zajmie hierarchja katolicka w Irlandji? a przedewszystkiem, co wyrzeknie *the grand old man* — zwany również często: *the grand old morality*... W skróceniu, G. O. M. Otóż p. Parnell, natychmiast po wyroku, wysłał zwykłe orędzie parlamentarne szefa partji, zwołując kolegów na dzień 25 do Westminstera i zapowiadając, że sesja będzie bardzo ważną, że „wypadnie koło walczyć od początku do końca". Nad wszelkiemi sprawami osobistemi zachowuje szef pogardliwe i dumne milczenie... Koło irlandzkie, czyli liga narodowa, odbyło wczoraj ważne zebranie w Dublinie. Prezydujący, p. Redmond oświadczył, że „prywatny charakter" szefa nie ma nic do czynienia z charakterem naczelnika partji, który wyzwolił Irlandją z kajdan przeszłości, że przeto, w chwili nieszczęścia Irlandja otacza swego wodza gorętszą jeszcze miłością i silniejszem zaufaniem. Inni posłowie przemawiali podobnież i zgromadzenie przytwierdziło ich słowa z entuzjazmem.

Duchowieństwo katolickie jeszcze się nie odezwało — lecz jeden z wybitnych księży irlandzkich powiedział mi dzisiaj, że Parnell weźmie prawdopodobnie ślub z rozwódką. Wątpię, bo... Parnell jest żonatym „sekretnie", według samej kapitanowej. Ale co powie G. O. M.? Czy zechce nadal utrzymywać stosunki i odbywać konferencje z największym swoim sojusznikiem — z człowiekiem, którego sam był nazwał (1885) *a dissolute ruffian*, a którego stronnictwo formuje połowę obozu gladstońskiego? Czy wielki starzec uczyni dla Parnella, czego nie chciał żadną miarą uczynić dla — sir Karola Dilke'go? Wiadomo, że Dilke, jeden z najznakomitszych dyplomatów i mężów stanu angielskich, były minister, ustąpić musiał z gabinetu i z izby niższej jedynie skutkiem nacisku p. Gladstone'a, który ani słuchać nie chciał o nalgrawaniu się z publicznej moralności zatrzymaniem usług człowieka tak skandalicznie skompromitowanego. Przecież jednak Dilke zgrzeszył tam, gdzie... grzeszy wielu: nie zbezcześcił honoru żadnej rodziny, nie oszukał przyjaciela i miał odwagę bronić w sądzie sławy kobiet, którym o to bynajmniej nie chodziło! Istotnie p. Parnell jest fatalnym problematem, jaki G. O. M. rozwiązać musi koniecznie — jeżeli chce stronnictwu swemu zachować arcyniezbędną tutaj *respectability*.

Powódź w Karlsbadzie.

Najstarsi mieszkańcy Karlsbadu nie pamiętają tak strasznej katastrofy jak ta, która w ubiegły poniedziałek nawiedziła to piękne miasto. W ciągu kilku godzin zalała woda ulice, zniszczyła piękne domy i sklepy i zrządziła tak straszne spustoszenia, iż miesięcy potrzeba będzie na przyprowadzenie miasta do jakiego takiego porządku.

Nieszczęście to spadło na Karlsbadczyków niespodziewanie, gdyż przez miasto ich płynie tylko mała rzeczka Tepla, która nigdy prawie nie wylewała, a do tego niedawno uregulowano jej brzegi tak, iż mieszkańcy Karlsbadu uważali się za dostatecznie zabezpieczonych przeciw powodzi. Tymczasem skutkiem deszczów w niedzielę już wezbrała woda w Tepli, a w poniedziałek o godz. 8 rano wylała tak gwałtownie, iż w przeciągu pół godziny wszystkie nisko położone ulice wyglądały jak rwące strumienie. Potem wzbierała woda coraz gwałtowniej, a o godz. 12 w południe pierwszorzędne ulice i place, jak: ulica Marienbadzka, Mühlbadgasse, promenada i plac główny stały przeszło na trzy metry pod wodą. Piękny pomnik Goethego, dłuta prof. Donndorfa, zabrała woda ze sobą, co gorsza, podmyła fundamenta wielu domów, z których kilka runęło. Połowa pięknego domu „Pod drzewem kawowem" runęła. Do drugiej połowy domu schronili się mieszkańcy. Ocalono ich w ten sposób, że z domu po drugiej stronie ulicy będącego przystawiano poziomo drabiny i po tych drabinach ludzie ostrożnie iść musieli po nad wartko płynącemi falami. Mosty, kładki, latarnie—wszystko zrywała woda jak źdźbła słomy, nawet żelazne drzwi sklepów wyważyła i zalała mnóstwo handlów, zabierając kupcom całe ich mienie.

W hotelu Poppa znajdował się sklep, który woda zalała. Właściciel sklepu i żona nie mieli czasu uciec przed wdarciem się wody do sklepu, schronili się przeto na półkę — zkąd ich dopiero ocalić zdołano. Niestety nie jeden człowiek musiał podczas tej katastrofy życie utracić, bo naoczni świadkowie opowiadają, że widzieli jak woda unosiła ze sobą trupy ludzkie. Zginął także zasłużony burmistrz Karlsbadu dr. Rudolf Knoll.

Kierował on osobiście dziełem ratunku a niedawno dopiero wstał z łóżka po ciężkiej chorobie. Z domu Straussa, w którym był burmistrz zarzucono na wodę sznur, aby uratować jakiegoś biedaka walczącego z falami. Tonący schwycił sznur i poczęto go ciągnąć do domu. Naraz sznur się urwał i zdawało się, że nieszczęśliwy człowiek zginie, bo woda zakryła go. Sprawiło to tak silne wrażenie na burmistrzu, że dostał ataku apoplektycznego i na miejscu padł bez życia. Tonący tymczasem uratował się, bo schwycił się kurczowo za latarnię gazową i przeczekał, aż nadpłynęli ludzie z czółnem i zabrali go.

Nie przygotowani na powódź, nie mieli Karlsbadczycy podostatkiem czółen, ani też innych przyrządów ratunkowych i to zwiększało ogólną rozpacz. — Po godzinie 12 w południe zaczęła dopiero woda opadać, ale przez tych kilka godzin wyrządziła tyle szkody, iż nie prędko miasto z nich się podniesie. Mówią, że gdyby to nieszczęście było się zdarzyło podczas sezonu kąpielowego, wówczas setki ludzi mogło życie utracić. Większa część kupców, zwłaszcza w ulicach nisko położonych, pozbawioną została całego swego majątku, bo woda zabrała im wszystkie zapasy towarów.

SEJM.

XXIII. posiedzenie z dnia 25 listopada b. r.

(Dokończenie.)

P. C h r z a n o w s k i podziela w zupełności opinję komisji budżetowej i sądzi, że konwersja długu indemnizacyjnego przy pomocy pożyczki krajowej byłaby niesprawiedliwą, a pod względem politycznym szkodliwą. Spłacenie długu indemnizacyjnego ciąży dziś na kredycie państwa, a przeniesienie jej w drodze konwersji na kraj nie jest odpowiedniem. Następnie wykazuje, że obrachunek p. Szczepanowskiego, na podstawie którego tenże przyszedł do wniosków odmiennych jak komisja budżetowa, jest zupełnie błędny. Komisja rozwiała nasze iluzje, że czy to jedną czy drugą operacją finansową zapewnimy krajowi takie dochody, iż będzie można myśleć o szerszych planach w przyszłości i jasno ona wykazała, że nie pozostaje nam inna droga, jak szukać nowych źródeł dochodów krajowych. W końcu skonstatował mówca, że co do celu wszystkie stronnictwa są w zgodzie, a tylko co do środków do niego wiodących, są różnice w zapatrywaniach.

P. D w o r s k i postawił wniosek, żeby zamknięto posiedzenie dla spóźnionej pory, lecz wniosek upadł. — Wniesiono zatem światło do sali sejmowej i przystąpiono do dalszych rozpraw.

Z kolei zabrał przeto głos członek Wydziału krajowego p. R o m a n o w i c z, który oddzielnie omawiał sprawy budżetu na przyszły rok i planów na przyszłość.

Budżet na rok 1891 w porównaniu z r. 1890 wykazuje znaczny wzrost wydatków, a czy to fakt radosny, czy też nad nim z powodu przeciążenia kraju trzeba ubolewać, zależy od tego, jakiego rodzaju są te zwiększone wydatki. Zastanawiając się nad tą kwestją, dochodzi do wniosku, że podwyższenie należy za postęp uważać, albowiem proponowane podwyżki przyczynią się do rozwoju pod względem ekonomicznym i cywilizacyjnym, są to bowiem wydatki produktywne na podźwignienie szkolnictwa, rolnictwa, przemysłu, meljoracje i ulepszenia komunikacji. Wzrost kosztów reprezentacji i zarządu spowodują te zwiększone wydatki produktywne i nie zaciężą na kraju.

Do usunięcia wadliwości w gospodarce finansowej sam Wydział krajowy rękę przyłożył, wykazał błędy i przedstawił środki do ich uchylenia: zmianę roku budżetowego, uposażenie kasy krajowej i uzupełnienie funduszu dyspozycyjnego, nadszarpanego przez poprzednie Wydziały.

Z wywodu komisji budżetowej przebija, że nie jest ona przeciwną zmianie w przyszłości roku budżetowego, która zaprowadzi energicznie, ściślą administrację finansów i umożliwi zrównanie okresu rachunkowego krajowego z rachunkami państwa.

Z uznaniem przyjmuje Wydział krajowy postanowienie komisji o uzupełnieniu sumą 12.000 zł. funduszu dyspozycyjnego, który Wydział kraj. uważa za nieprzekraczalny i zapewnia Izbę, że tego funduszu stanowczo nie będzie przekraczał. Na ograniczenie t. zw. *viriment* tylko do kilku pozycyj zgodził się mówca z kolegą Wereszczyńskim w komisji, ale zrozumie Izba, że będą przekroczenia nieuniknione, tylko ta będzie różnica, że przekroczenia będą należycie uzasadniane i otwarcie Sejmowi przedstawiane.

Dotychczasowe przekroczenia nie były zawisłe od woli Wydziału, bo wynikały z obowiązujących ustaw, jak np. przekroczenie rubryki „wydatki sanitarne", wynikło z większej ilości leczonych ubogich.

Omawiając sprawę uregulowania finansów krajowych na przyszłość, oświadczył p. Romanowicz, że owe plany konwersyjne od niego wyszły i za ich wartość bierze odpowiedzialność. Kiedy przyszło do ugody z państwem, nie byłby spełnił referent budżetowy w Wydziale swojego obowiązku, gdyby był tej kwestji nie zbadał. Rezultat prac komisji budżetowej jest pod tym względem niewątpliwym, iż rozwiał złudę, że po dokonaniu ugody skończy się era finansowej biedy, a rozpocznie się złota era budżetu krajowego. Ścisłe zbadanie finansów rozwiało nadzieje, bo jeszcze po r. 1898 rozpoczną się dalsze lata niedoborów i pożyczek. Wobec tego smutnego przeświadczenia zachodzi pytanie, co czynić dalej i co wybrać, czy posuwać podwyżkę dodatków do możliwej granicy, czy przedsiębrać wielką operację finansową. Kto miał cierpliwość przeczytać całe sprawozdanie Wydziału krajowego, przyjdzie do przekonania, że nie miałem żadnego uprzedzenia do p e w n e g o projektu i obliczyłem skutek finansowy wszystkich projektów, że zaś oświadczyłem się za jednym, to dlatego, że plan ten wydawał mi się najkorzystniejszy. Dziś, kiedy znany już wynik budżetu na rok 1891, rachunek konwersyjny jest mniej korzystny, dalej zaś jest obecnie i dlatego nie na czasie, że chwilowo zmieniły się na niekorzyść stosunki na targach pieniężnych.

Komisja budżetowa popełniła mylki. Hasło: nie obciążajmy przyszłości — nie jest szczere, bo i coroczne pożyczki obciążają przyszłe pokolenie. Zarzut p. Teliszewskiego, iż nie wierzy, że zyski, jakieby się przy programie konwersji dały osiągnąć, będą dobrze użyte, odpieram stanowczo. Nie należę do większości Izby, a przecież nie stoję na tem stanowisku co p. Teliszewski i nie boję się dać spodziewanej nadwyżki w ręce moich przeciwników, bo mi interes kraju wyższy, aniżeli mego stronnictwa (brawo). Nieufności do Wydziału krajowego nie ma pod tym względem także, bo gdyby tak było, ani jeden z członków Wydziału nie zawahałby się złożyć mandatu i poprosić o nowy wybór.

W końcu oświadcza się mówca za rezolucjami p. Szczepanowskiego, a do wniosków komisji wnosi poprawkę, by obligacjom pożyczki krajowej, jakie mają być wydane na pokrycie niedoboru, przyznano prawo pupilarnego bezpieczeństwa. (Brawo z ław lewicy).

Do głosu zapisali się jeszcze pp Marusowicz, Dworski, Kornel Horodyski, Wiktor, Zamoyski, Szeliski, Siczyński, Zakrzewski, Romańczuk, Teliszewski, Borkowski, Żardecki, Klemensiewicz, Horodyski Bronisław, Dzieduszycki Klemens.

Ponieważ dyskusję zamknięto, wezwał pan Marszałek zapisanych do głosu do wyboru mówców jeneralnych.

Na tem zakończono posiedzenie o godz. 4 min. 30 po południu.

Odkrycie Kocha.

W Krakowie odbyło Towarzystwo lekarskie posiedzenie w klinice chirurgicznej, na którem profesorowie dr. Rydygier i dr. Gluziński zdawali sprawę o odkryciu Kocha.

Pierwszy zabrał głos dr. Rydygier i mówił o odkryciu dra Kocha i o jego znaczeniu dla chirurgji, a na poparcie swych twierdzeń przedstawił cały szereg chorych, u których zastosowano już limfę kochowską. Limfa zaszczepiona wywołała u nich mniej więcej te same zmiany, jakie wykazały pierwsze badania Kocha.

Następnie prof. Gluziński mówił o znaczeniu odkrycia Kocha dla medycyny wewnętrznej. Mówca zaznaczył, iż wcale nie ma zamiaru przedstawiać oceny limfy Kocha w leczeniu gruźlicy, gdyż w sprawie tej żaden jeszcze człowiek stanowczego nie może wypowiedzieć zdania. Doświadczenia dotychczasowe Kocha wytknęły tylko kierunek, w którym dalej pracować należy; nad szczepionką Kocha trzeba jeszcze długie odbywać badania, aby wytworzyć prawidła, jak ją stosować należy. Chirurgowie mają swe zadanie ułatwione, gdyż nie ulega wątpliwości, że szczepionka Kocha sprowadza obumarcie ogniska chorobowego, które usunie następnie sama natura, lub nóż operatora. Sam Koch czyni różnicę w zastosowaniu szczepionki swej do zewnętrznej i wewnętrznej gruźlicy, gdyż przy wewnętrznej gruźlicy oddalić obumarłą tkankę gruźliczną jest nader trudno. Mimo odkrycia tego dzisiejsze leczenie klimatyczne zachowuje swą całą moc, gdyż wzmacnia ono organizm przeciwko dalszej inwazji laseсznika. Czy gruźlica płuc za pomocą nowego środka będzie istotnie uleczalną, to dziś o tem nic stanowczego powiedzieć nie można, gdyż na rozstrzygnięcie tej kwestji potrzeba miesięcy, jeśli nie lat. Dotychczasowe obserwacje stwierdziły dwie rzeczy, a to: że przy bardzo rozwiniętej gruźlicy środek ten nie pomaga, i że przy początkowej wprawdzie pomaga, ale nie wiadomo, czy nie następuje recydywa. W ogóle przestrzega mówca, iż szczepionki Kocha używać należy nadzwyczaj ostrożnie.

W końcu swego wykładu rzekł prof. Gluziński, iż lekarze oceniając należycie ważne odkrycie Kocha, powinni pracować nad rozpoznaniem środka i jego zastosowania, dopóki jednak sprawa odkrycia Kocha naprzód nie postąpi, należy gruźlicę płuc leczyć tak, jak ją leczono dotąd. Zgromadzeni mowę tę nagrodzili oklaskami.

* * *

Z Berlina donosi dr. Opolski pod dniem 24 b. m. co następuje: Od pewnego naocznego świadka dr. W. z Gm., dowiaduję się o wielkiem rozczarowaniu, jakie zaszło na klinice dr. Levy'ego. Wstrzykiwano limfę dziewczynie, pannie Thiede, która miała wilka na twarzy i na jednem ramieniu i z tego była przez injekcję dr. Kocha zupełnie oleczona. Przez cztery tygodnie była skóra zupełnie gładka i wygojona. Zarządzono wczoraj na żądanie dr. Kocha injekcję aby się przekonać, czy po dokonanem wyleczeniu będzie jeszcze oddziaływać. Otóż zamiast spodziewanej gorączki reakcyjnej wystąpił ku zdumieniu wszystkich obecnych wilk dawny w całej pełni. Dzisiaj mam tego wilka zobaczyć.

* * *

W niedzielę rozpoczęto w Warszawie robić wstrzykiwania szczepionki dr. Kocha, którą przywiózł z Berlina dr. Bujwid. Próby rozpoczęto robić w ambulatorjum chorób gardlanych prof. Sokołowskiego i na klinice prof. Lambla. Limfę zastrzyknięto dwom mężczyznom i trzem kobietom. Stało się to w obecności komisji lekarskiej, i po gruntownem zbadaniu chorych, znalezono w ich plwocinach laseczniki Kocha. Wieczorem u trojga chorych, którym zastrzyknięto kochowski płyn przeciwgruźliczy, zauważono wyraźną reakcję, która wedle zdania Kocha potwierdza, że ludzie ci są chorzy na gruźlicę.

Kronika.

Lwów 26 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Polana w pow. staromiejskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Ministerstwo skarbu ogłasza, że z dniem 1 stycznia 1891 otworzone zostaną nowe urzędy podatkowe a przy nich kasy depozytów sądowych w: Dębicy, Dukli, Kalwarji, Mielnicy, Tyczynie i Żurawnie.

Konkursa. Senat akademicki uniw. Jagiell. w Krakowie rozpisał konkurs na posadę sługi przy kancelarji uniwersyteckiej. Podania należy wnieść do dnia 25 grudnia b. r.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie, nadał Michałowi Przybyszowskiemu, zarządcy więzień przy sądzie krajowym w Krakowie, posadę kancelisty przy tymże sądzie krajowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Maksymowicza, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Olszanicy.

Z armji. Przy sposobności przeniesienia w stały stan spoczynku, otrzymali charakter majora *ad honores* kapitanowie Lubomir Samarski z 2 pp. i Emanuel Loeschner z 9 pp. Kapitanowi Józefowi Zarębie Dabek z 58 pp. przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku wyraził Cesarz najwyższe zadowolenie. Prowizoryczny lekarz-korwetowy dr. Kazimierz Mieroszewski został zamianowany stałym lekarzem-korwetowym.

Prezydent najwyższego sądu wojskowego, jenerał broni Kneusel, zmarł wczoraj w Wiedniu. W ciągu swej długoletniej służby przebywał zmarły przez wiele lat w Krakowie.

Na ostatni obiad u kanclerza Niemiec, Capriviego, otrzymało zaproszenie także kilku Polaków. Byli to posłowie Kościelski i ks. Stablewski.

Z Ameryki powrócił do Lwowa we czwartek ks. Słowikowski zacny kapłan, b. proboszcz w Sokolnikach i zamieszkał tymczasowo w klasztorze OO. Karmelitów.

Z życia towarzyskiego. W tych dniach odbyły się w Krakowie zaręczyny panny Jadwigi Koreckiej, córki śp. Leona Koreckiego, b. adwokata, z dr. Ludwikiem Gąsiorowskim, adwokatem krajowym z Oświęcimia.

Wieczorek listopadowy, ku uczczeniu 60-letniej rocznicy powstania 1830 r. obchodzono uroczyście w czytelni ludowej przy ulicy Janowskiej. Wieczorek zagaił gorącą patrjotyczną przemową p. K., poczem p. P. deklamował „Opowiadanie o bitwie Racławskiej“ śpiewaka „Lirenki“, a amatorowie odegrali akt I „Gwiazdy Syberji“. Na chwalebną wzmiankę zasługuje gra p. Szoskiej w roli Olgi Wieczorek zakończył obraz z żywych osób przedstawiający „Napad“ Grottgera.

Uroczysty obchód 60-letniej rocznicy powstania listopadowego odbędzie się w sobotę i niedzielę dnia 29 i 30 b. m. W sobotę odprawionem będzie w kościele katedralnym obrz. łac. uroczyste żałobne nabożeństwo za dusze poległych w walce za Ojczyznę. Wieczorem o godzinie 7 odbędzie się wspólna kolacja w Kasynie miejskiem.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem w sali „Sokoła“ odbędzie się wieczorek muzykalny, którego artystyczny kierunek objął znany nasz muzyk p. Wł. Wszelaczyński. Wstęp na wieczorek tylko za zaproszeniami.

Czytelnia dla kobiet urządza — dla uczczenia sześćdziesiątej rocznicy powstania listopadowego — w piątek (28 bm.) wieczorek muzykalno-deklamacyjny. Początek o godzinie 6. — Wstęp (20 ct. od osoby) przeznaczony jest na cele dobroczynne.

Poranek muzyczny. W niedzielę dnia 30 b.m. „Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży“ urządza o godzinie 12 w południe poranek muzyczny (matinée musicale), z którego czysty dochód przeznaczonym będzie na objady dla „głodnych dzieci“ szkół lwowskich. W poranku tym weźmie udział pani Helena Modrzejewska. Program szczegółowy podadzą afisze. Biletów nabyć można w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, oraz w cukierni pp. Hausera i Bienieckiego.

Temperatura. Termometr — 3° R. Barometr 756°. Dzień zimny i wietrzny. Od rana śnieg pada.

Owacja. Słuchacze 2go roku prawa na uniwersytecie jagiellońskim urządzili wczoraj nowo mianowanemu zwyczajnemu profesorowi dr. Ulanowskiemu owację i wchodzącego na wykład powitali wczoraj serdecznymi oklaskami.

Zarząd Towarzystwa łyżwiarskiego ogłasza, że wpisy członków na sezon bieżący otwarte zostały i że takowe jak dotąd, przyjmuje wyłącznie handel płócien p. St. Buschaka, pl. Halicki we Lwowie. W tymże handlu wydawane będą również, za poszczególnymi legitymacjami, dla młodzieży szkolnej bilety, w cenie znacznie, bo do 1/3 części ceny wstępu dziennego zniżonej, mianowicie wiązanki biletów zawartości szt. 25 po cenie 2·50. Wzory zaś i druki legitymacyj wspomnianych rozesłane już zostały dyrekcjom szkół średnich, i będą zresztą wydawane bezpłatnie w handlu p. St. Buschaka.

W końcu nadmienia się, że wszystkie ogłoszenia towarzystwa umieszczane będą jak w roku zeszłym, wyłącznie na pięciu tablicach własnych, na placach publicznych znajdujących się na tablicy u wylotu ulicy Jagiellońskiej i Rzeźnickiej na murze domu prywatnego umocowanej.

Resursa urzędnicza dnia 29 b. m, przenosi się do obszernego lokalu przy ulicy Sykstuskiej nr. 23, a dnia 7 grudnia b. r. odbędzie się w nowym lokalu pierwszy koncert muzykalno-wokalny.

Przedstawienia amatorskie u państwa Badenich mają już ustaloną sławę. Układane są zawsze z niepospolitą finezją i z wielkim gustem, nie ma w niczem przeładowania, wszelki rodzaj produkcji artystycznej podany jest w miarę, a wszystko jest wykwintne, doborowe, wykonane artystycznie. Tak bywało przedtem, tak w stopniu jeszcze wyższym było wczoraj, bo na estradzie wielkiej sali pałacu namiestnikowskiego królowało słońce naszej sceny, p. Helena Chłapowska-Modrzejewska. Oddeklamowała ona cudownie bajkę Mickiewicza „Koza, kózka i wilk“, z wielką subtelnością dwa śliczne wierszyki Asnyka i wyrzeźbiła mistrzowsko postać Hortensji w jednoaktówce „Biała kamelja.“ Dwie inne role tej bluetki spoczywały w rękach p. Stanisława Mycielskiego i Henryka Morstina, a jakkolwiek ci panowie mieli zadanie nadzwyczaj trudne: — krążyć dokoła słońca scenicznego — przecież wywiązali się z niego bardzo dobrze, z zupełnem zadowolnieniem licznie zebranej publiczności.

Znana, zawsze znakomita i zawsze z wielką sympatją witana na estradzie pani Konstancja Stadnicka oddeklamowała ślicznie nieznanego nam autora wierszyk francuski, a potem zagrała monolog, przedstawiający młodą ośmnastoletnią mężatkę, która w miesiąc po ślubie wpada w rozpacz z powodu, że mąż nie wraca z miasta, gniewa się na niego, chce z nim zerwać, pisze już w tym celu list do matki, wtem słyszy na schodach jego kroki, drze ów list i leci rzucić mu się w objęcia. Znakomita amatorka wycieniowała doskonale każde przejście w zmieniających się co chwila uczuciach młodej mężatki i wykwintnie podkreślała humorystyczne ustępy.

W przedstawieniu brali jeszcze udział pani Camillowa, przyszła nasza primadonna, której piękny głos i coraz lepsza szkoła były już tylokrotnie z wielkiem uznaniem opisane w naszem piśmie, i p. Styka, do niedawna znany tylko jako wielce utalentowany malarz, a dziś ceniony już także jako dzielny śpiewak, obdarzony prześlicznym barytonowym głosem, wyszlifowanym jak na amatora wybornie — i mający pełen ognia i werwy temperament artystyczny. Panią Camillową i pana Stykę wieńczono tak rzęsistemi oklaskami, że zmuszono ich do śpiewania nadprogramowych utworów.

Po jedenastej skończyło się przedstawienie, które się zapisało jak najmilej w licznie zebranych słuchaczach, a przyniosło zapewne spory dochód dla otarcia łez niedoli.

Wybory w Krakowie. Podczas wczorajszego wyboru jednego posła z miasta Krakowa do Rady państwa, wybrany został profesor August Sokołowski, który otrzymał 1679 głosów. P. Stanisław Tomkowicz otrzymał tylko 1044 głosów.

Śnieg padał już wczoraj rzadkiemi płatkami przez dzień cały, ale tajał. W tem pod wieczór wziął mróz pięciostopniowy i śnieg zaczął padać tak obficie, że już około jedenastej godziny wieczorem ulice były pokryte jego warstwą na kilka cali grubą. Dzisiaj cały Lwów (dachy, ulice i place) pokryty jest białym całunem, a z powodu wiatru zimno jest przeraźliwe.

P. Teofil Wańczycki, dawny stypendysta Wydziału krajowego, powróciwszy z dłuższego pobytu za granicą, gdzie pracował w najsławniejszych zakładach foto-litograficznych w Wiedniu, Paryżu i Zurychu, otworzył pierwszą w kraju podobną pracownię przy ulicy Sykstuskiej l. 43. — Pan Teofil Wańczycki jest obeznany ze wszystkiemi udoskonaleniami foto-litografji, która jest bez porównania tańsza od drzeworytów, a szybsza w wykonaniu od najwięcej postępowych litografij. Kiedy bowiem tu przenoszenie ryciny z papieru na kamień zabiera kilka dni czasu, pan Wańczycki w przeciągu jednego dnia obiecuje oddać seciny gotowych odbitek. Kopje te reprodukują oryginał najwierniej, są wyraziste, a nawet w końcowych odbitkach nie wpadają w wodnistość litografji.

Zrozumieli się na wartości tego wynalazku profesorowie tutejszej techniki, zamawiając u p. Wańczyckiego prace, które nas zdumiewały pięknością i czystością wykończenia. — A więc nie wątpimy, że architekci, kupcy, wydawcy pism ilustrowanych znajdą u p. Wańczyckiego pomoc i to na warunkach przystępnych.

Do Berlina w celu zbadania na miejscu metody leczniczej dr. Kocha, wyjechał z Podwołoczysk lekarz kolejowy dr. Świderski, z Komarna dr. Jakliński.

Wyrok w procesie Farkasza. Z Temeszwaru donoszą nam, iż przedwczoraj ukończono tam rozprawę przeciw Farkaszowi i wspólnikom jego o znane oszustwo loteryjne. Sąd skazał M. Farkasza i urzędnika loteryjnego Püspöky'ego na sześć lat więzienia i na utratę praw obywatelskich przez lat 10. Panie Teleky i Püspöky skazano na dwa lata więzienia. Kollektanta loteryjnego Hagera, uwolniono.

Morderstwo i rabunek popełniono w Korolówce, w pow. borszczowskim. Rabusie napadli na urząd gminny, mieszczący się w budynku położonym przy gościńcu w bezpośredniem sąsiedztwie z posterunkiem żandarmerji, zamordowali policjanta Jurka Tura, a dobrawszy się do kasy gminnej, zabrali tylko kilkanaście złr. w drobnej monecie. Pieniędzy papierowych, leżących w kasie, rabusie nie spostrzegli. Śledztwo sądowe nie wykryło dotąd zbrodniarzy.

Z Kijowa nam piszą:

Zima zbliża się do nas szybkiemi krokami. Noce są mroźne, termometr spada do 10 stopni poniżej zera, a i we dnie stoi stale pomiędzy 4 a 8 stopni pod zerem. Wczoraj dyrekcje obu towarzystw żeglugi na Dnieprze ogłosiły, że z dniem dzisiejszym zawieszają ruch parostatków, albowiem tworzy się już na rzece zanadto silna kra, zwłaszcza koło brzegów.

W społeczeństwie tutejszem najbardziej sensacyjnym wypadkiem dnia dzisiejszego — naturalnie poza Kochem i gruźlicą — jest przedśmiertna przemowa prawosławnego chersońskiego arcybiskupa Nikonora, starca prawie 80letniego. Jest on chory już od paru miesięcy, a ponieważ teraz miał się gorzej, więc zażądał przedśmiertnego pomazania, czyli tak zwanego po rosyjsku *„predśmiertnawo naputstwja“*. Odbyło się to z wielką ceremonją, było mnóstwo popów, a także i dygnitarzy świeckich; wreszcie po namazaniu zabrał głos staruszek i zaimprowizował mowę, która zrobiła wrażenie. Rzekł on w niej między innemi:

„Długo żyłem, bardzo długo, i widziałem podczas mego życia, jak się zmieniały zasady. I tak np. w połowie bieżącego stulecia zaczęła się epoka łagodności; stało się niemal prawidłem, że rodzice, że starsi, że naczelnicy, że nauczyciele, że sędziowie, że wszyscy mający władzę, zaczęli łagodnie, pobłażliwie, miękko postępować z dziećmi, z młodszymi, z podwładnymi, z uczniami, ze zbrodniarzami — tak, nawet ze zbrodniarzami. Sentymentalizm tak wypełnił atmosferę społeczną, że każdy nim oddychał; więc i ja nim oddychałem i biłem pokłony temu bałwanowi epoki. Ale jako duchowny, stojący na uboczu, nieporwany w wir życia, zdołałem prędzej niż inni spostrzedz, ile to postępowanie miękkie, pobłażliwe, osłabiające poszanowanie dla władzy, przynosi szkody społeczeństwu, jak ono jest premją dla wszystkich złych skłonności, jak osłabia ono wolę w każdym człowieku, jak szepce mu ono do ucha: »Niewielka bieda, nie masz się czego obawiać, a od czegoż jest psychologja, wyszukująca naturalne pobudki? a od czegoż sentymentalizm, humanitarność, ludzkość? od czegoż okoliczności łagodzące?« Gdym spostrzegł to wszystko i gdym zobaczył, jak szybko upada moralność, wtedy począłem przestrzegać i mówić ludziom mającym władzę, że należy zawrócić z tej złej drogi. Mówiłem, że pobłażanie — to podawanie się do dymisji, gdy tymczasem służba u ojczyzny — to naciąganie lejców i szarpanie niemi od czasu do czasu, bo każde szarpnięcie przypomina komu potrzeba, że jest władza, i że ona czuwa, i że ona dba o dobro ogółu, i że jak ona karze, to nigdy przez to źle nie robi, bo jej ręka to ręka Matki-Ojczyzny! I starałem się naprawić złe, które zrobiłem przez to, że hołdowałem czas jakiś ułudnemu bałwanowi epoki, ale czy mi Bóg przebaczył to, że przez to hołdowanie pracowałem dla szatana? A gorąco żałuję i pragnąłbym wszystko zrobić, żeby tę winę odpokutować, a mój naród nawrócić do zasad surowych, męskich, silnych, kształcących wolę i rozwijających moralność, a zniechęcić do tej czułostkowości, którą wybrukowana jest droga do piekła.“

Tak mówił prawosławny arcybiskup Nikonor, a oczywiście słowa tego starca, który już jedną nogą jest na tamtym świecie, a uchodził zawsze za jednego z najmędrszych ludzi w Rosji, wywołały ogromne wrażenie.

Do Kółka krakowskiego, prócz posłów których wymieniliśmy, należy także poseł Dydyński.

Z Liska nam piszą. Z powodu przeniesienia adjunkta sądowego, p, Mikołaja Bańkowskiego do Lwowa odbył się u nas na cześć jego wieczorek pożegnalny, w którym wzięła udział cała inteligencja miejscowa. Podczas wieczorku starosta p. Franz wzniósł toast na cześć odjeżdżającego i w nader pięknem przemówieniu podniósł zasługi p. Bańkowskiego, który położył wielkie zasługi i przez bezstronne i sprawiedliwe postępowanie pozyskał dla siebie uznanie wszystkich. Następnie naczelnik sądowy p. Szwedzicki podniósł zasługi p. Bańkowskiego jako urzędnika i jako kolegi. W końcu p. Bańkowski rozrzewniony w serdecznych słowach podziękował za te oznaki powszechnego uznania i oświadczył, iż wieczór ten pozostanie zawsze w jego pamięci i będzie bodźcem do dalszej pracy w jego zawodzie w tym samym kierunku. Po skończonej uczcie odbyła się wspólna pogadanka, która przeciągnęła się aż do rana, poczem całe towarzystwo odprowadziło p. Bańkowskiego na dworzec kolejowy jeszcze raz żegnając go bardzo serdecznie

W sprawie morderstwa dokonanego w pociągu, jadącym z Warszawy do Skierniewic, donoszą pisma warszawskie, że dotąd nie złowiono owych dwóch zbójów, którzy wykonali to morderstwo. Wyskoczywszy z wagonu, udali się ci zbóje w las i przepadli bez wieści. Nazajutrz zaś zamordowali jakiegoś chłopa, jadącego na furze, zdjęli z niego ubranie i rzucili go do rowu, a sami przebrawszy się w jego szaty, ruszyli na jego wozie w podróż ku granicy.

Policja wyznaczyła parę tysięcy nagrody za złowienie tych łotrów.

Towarzystwo prawnicze lwowskie donosi, iż we czwartek d. 27 listopada b. r. o godzinie w pół do 7mej wieczorem mieć będzie odczyt dr. Ostrożyński: „O ostatnim projekcie reformy procedury karnej w Polsce“, a dnia 4 grudnia b. r. dr. Małaczyński „O najnowszem uregulowaniu ustawodawczem prawa rybołostwa.“

Ofiary. Dla biednej rodziny H. Rudzkiego na Zniesieniu otrzymaliśmy od pani Michaliny Marossanyi ze Lwowa 1 zł. 50 ct. i paczkę z rzeczami, od p. A. Stupnickiego z Sanoka 1 zł., od p. B. P. z Stanisławowa 2 zł., od pp. Józefa Krokowskiego, Antoniego Dębickiego i Bronisława Bołejowskiego z Rzochowa 3 zł., od p. Stawiarskiego z Lipinek 10 zł., od pani Straszewskiej z Lipinek 5 zł., od N. N. z Radłowa 2 zł., od redakcji czasopisma *Bonus pastor* 1 zł, od p. Edwarda Smolki z Monasterzysk 1 zł., od p. Emilji Zawadowskiej z Grzędy 1 zł., od N. N. z Niżniowa 2 zł., od pani Kunaszowskiej z Kutyszcz 1 zł., od p. J. Kieszkowskiego z Łąki 5 zł., od p. Jana Strzeleckiego z Chyrowa 1 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 108 zł. 90 cent.

Dla „Głodnych dzieci“ otrzymaliśmy od pani Heleny Zakrzewskiej z Wiktorowa 10 zł, od pani Emilji Zawadowskiej z Grzędy 1 zł — a razem z wykazanemi poprzednio 38 zł.

† Antoni Waga. W niedzielę dnia 23 b. m. zakończył długi i pracowity swój żywot nestor przyrodników naszych prof. Antoni Waga. Śmierć nastąpiła w skutek wyczerpania sił. Nie poprzedziła jej żadna choroba. Sp. zmarły urodził się dnia 8 maja 1799 r. we wsi Grabowie w gub. łomżyńskiej i po ukończeniu szkół pozyskał na uniwersytecie warszawskim stopień magistra filozofji. Wysłany przez władzę edukacyjną za granicę, uzupełnił studja przyrodnicze w uniw. berlińskim, a powróciwszy do kraju, poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Był profesorem w szkole wojewódzkiej w Warszawie, następnie profesorem w liceum warszawskiem, potem w instytucie pedagogicznym, a w końcu został w r. 1832 starszym nauczycielem gimnazjalnym w Warszawie i na tej posadzie dosłużył się emerytury.

W wolnych chwilach odbywał śp. zmarły liczne wędrówki po kraju, których owocem były liczne przyrodnicze pisma i zbiory stanowiące bardzo bogaty przyczynek do entomologji krajowej. W r. 1864 z hr. Branickim odbył pierwszą podróż do Egiptu i Nubji, a we dwa lata później drugą, w której wziął udział także niedawno zmarły ornitolog Wł. Taczanowski. Obie te podróże przyczyniły się nie mało do wzbogacenia gabinetu historji naturalnej w Warszawie i do powiększenia naszej literatury przyrodniczej o kilka dzieł wielkiej wartości. Licznych dzieł ś. p. zmarłego wyliczać nie będziemy, zaznaczymy tylko, iż pracował do ostatniego tchnienia i że nauka od pół wieku przeszło wiele mu zawdzięcza.

Zmarli. Dnia 22 b. m. umarł w Jassach ks Bartłomiej Cuwała, w 86 r. życia. Przed powstaniem r. 1863 był proboszczem w Biłgoraju. Będąc czynnym w powstaniu, schronił się przed zemstą Moskali po upadku powstania do Rumunji i przywdział w Jassach habit Franciszkanów. Całe życie swe poświęcił zmarły na czynienie dobrze ludziom i gorliwie zawsze starał się o podtrzymanie ducha narodowego między tułaczami. Przez 20 lat zasiadał w zarządzie „Bibljoteki polskiej“ w Rumunji. Był to gorący patrjota i zacny kapłan. Cześć jego pamięci. — Emilja z Lipińskich Oprzędkiewiczowa, żona poczmistrza, zmarła w Zadwórzu w 49 r. życia. — Szymon Szmigielski, obywatel m. Lwowa, zmarł we Lwowie w 77 r. życia. — Joanna Miłaszewska, zmarła we Lwowie w 50 r. życia.

Teatr. Dziś we środę „Odetta“, dramat w 4 aktach Sardou. Występ gościnny p. Modrzejewskiej. Jutro we czwartek „Dalila“, dramat w 5 aktach Feuilleta. Występ gościnny p. Modrzejewskiej.

Teatr ruski w sali „Frohsinn“. Jutro we czwartek „Jaropełk I., wielki książę kijowski“, tragedja historyczna w 9 odsłonach, Korneła Ustjanowicza, znanego poety ruskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z sali koncertowej.** Wiadomą jest wszystkim historja powstania Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“. Obchodząc uroczyście dziesięciolecie swojego istnienia, urządziła 20 listopada koncert o zbyt obfitym programie składającym się z 14 rozmaitych utworów. Sposobności tej użyli członkowie, by swemu wielce zasłużonemu dyrygentowi panu Stan. Cetwińskiemu urządzić owację uznania i wdzięczności. — W krótkich acz nie mniej serdecznych słowach podniósł radzca Lukas, prezes „Lutni“, zasługi i prace szanownego dyrygenta, poczem wręczył mu adres oprawiony w wspaniale ozdobiony plusz biały. Z utworów wykonanych należy podnieść: „Wezmę ja kontusz“, układ na chór męski Krausera bardzo poprawny i pełny, ale nie licujący z charakterem tej ludowej pieśni, wykonany zaś przez chór „Lutni“ po mistrzowsku, dalej „Psalm“ Czerwińskiego o nastroju poważnym, wyższym, Wiszczyńskiego „Zakuwała ta sywa Zazula“ z tow. orkiestry układu St. Falla bardzo zręcznego i efektownego, nadającego się jednak do „Fandanga“ raczej, niż do rusińskiej pieśni. Nowem, — jeżeli się nie mylę — zjawiskiem była panna Karich władają a świeżym, młodym głosem i rokująca dobre nadzieje. W ogóle wszystkie chóry i sola, jak również produkcje „Harmonji“ zasługują na pełne uznanie. Po koncercie odbyła się w salach „Frohsinnu“ wspólna, pełna wesołej swobody biesiada, przeplatana chórami i toastami na cześć zasłużonych w „Lutni“.

Koncert Tow. muzycznego pod dyrekcją p. Schwarza zapełnił w niedzielę szczelnie salę koncertową. Program nie długi, ale doborowo obmyślany ucierpiał szczerbę przez niedyspozycję pani Malinowskiej, w skutek czego arja z „Antigony“ Glucka odpadła, „La tempesta“ Haydna“, cokolwiek może za spokojna, zanadto pogodna, nie wywołała wrażenia mimo zupełnie poprawnego wykonania. Beethovena Symfonja ósma (F-dur) owiana cała żywem tętnem, nie posiadająca nawet ani „Andante“ ani „Adagio“, byłaby wiele zyskała na cokolwiek szybszych tempach. Koncert op. 33 Reineckego, (który zaczerpnął natchnienia trochę w Schumannie, więcej w Mendelsohnie, a tu i ówdzie w Chopinie), ze smakiem skomponowany, bardzo dowcipnie instrumentowany, przeprowadzony z życiem, temperamentem i finezją, odegrał p. Wszelaczyński. Zbyt bliskie stosunki przyjaźni łączą mnie z nim, bym osądzając grę jego nie był podejrzany o jaką stronniczość. Dla tego też konstatuję fakt tylko, że grał, był parę razy wywoływany i został obdarzony przez uczennice przepysznym bukietem w kształcie lutni.

W koncercie wczorajszym na dochód Tow. bratniej pomocy w Dublanach wzięła udział niestrudzona, pełna poświęcenia dla dobrej sprawy, niedościgniona w słowie Modrzejewska. Wygłosiła „Baśń tęczową“ Asnyka, a przyjmowana gorąco, entuzjastycznie przez wszystkich, uczczona wieńcem laurowym przez młodzież dublańskiej szkoły i trzykrotnem „Niech żyje nam“ odśpiewanem przez chór „Echa“ dodała nieumęczona w uczynności swojej „Pożegnanie“ Krasińskiego. Frenetyczne i zasłużone oklaski zbierała panna Kurtz za nader miluchne odśpiewanie kilku arcy-wdzięcznych piosnek, p. Styka, o którym niedawno miałem sposobność pisać, odśpiewał arję z Tannhäusera i pieśń Moniuszki z bardzo dobrem powodzeniem. Chóry „Echa“ i przygrywki kapeli miejskiej, Solo skrzypka Sawodowskiego zlewały się w jedną harmonijną całość. Akompaniament fortepianowy spoczywał w doświadczonych rękach pana Neuhausera.

Prawdzic.

* **P. Adam Krechowiecki,** autor powieści historycznych p. t. „Veto“ i „Starosta Zygwulski“, kończy obecnie nową powieść zaczerpniętą z dziejów naszych w czternastem stuleciu. Ozdobioną ilustracjami drukować będzie tę powieść warszawski *Tygodnik ilustrowany* i druk jej rozpocznie już z początkiem roku przyszłego.

* **Światełko.** Nr. 15 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży opuścił prasę i zawiera: Janina Sedlaczek „Mały konfederat“. — Z. M. „Jak się modlić?“ — Z. M. „Uroczystość szkolna.“ — Z. M. „Próżna laleczka.“ — Ir. M. „Przyjaciółki.“ — „Siła nitki pajęczej.“ — M. Kleindienst „Drzewo kauczukowe.“ — Rozmaitości. — Do rozwiązania.

SEJM.

XXIV posiedzenie z d. 26 listopada.

Początek o godzinie 10 min. 25.

Posłom J. E. Ziemiałkowskiemu i Adamowi księciu Sapieże udzielił p. Marszałek urlopu do końca sesji.

Z porządku dziennego nastąpiły dalsze rozprawy budżetowe.

Generalnym mówcą za wnioskiem komisji budżetowej obrano p. Madejskiego, przeciw tym wnioskom przemawiać będzie jako generalny mówca p. Zygmunt Kozłowski.

Przemawia p. **Kozłowski Zygmunt:** Dyskusja toczyła się dotąd około konwersji, a nie obejmywała ogólnego położenia kraju.

Wiele razy zabierałem głos, mówiono, że pesymistą jestem i maluję położenie kraju zbyt czarno i zniechęcam do pracy. Maluję w takich kolorach jak widzę i nie dla wzbudzenia litości, ale by drogą pracy w kraju i drogą żądań słusznych dojść do polepszenia stosunków. — Za przykładem optymistów nie pójdę, co w niedalekiej przyszłości przewidują, że na tych ławkach nie zasiędzie więcej żaden z posiadaczy ziemi. Mam nadzieję, że to nie nastąpi. Do takich optymistów należeć nie chcę.

Kraj z wysileniem dąży do tego, by wykonać to, na co siły nasze starczą.

Upadamy pod ciężarami i pokutujemy za dawne grzechy; do tego przyczynił się i rząd bo nie wykonuje tego, czego żądać mamy od niego prawo. — Każda uroniona część pracy musi iść na szkodę kraju. Waśń narodowościowa sztucznie bywa podtrzymywaną a nie w interesie państwa i kraju. Obowiązkiem jest rządu te niezdrowe elementa wziąć w karby i jasno powiedzieć, że rząd temu się sprzeciwia.

W całej monarchji ruch przez cały wiek tylko w Galicji zastój. Regulacja rzek spławnych w całej Austrji popierana jest przez Rząd, u nas nic się nie robi. Co do regulacji rzek niespławnych Rząd powołuje do współudziału kraju z takimi datkami do jakich kraj nie jest zdolny. Mamy prawo żądać, by co do regulacji rzek stało się to na rzekach spławnych, do czego Rząd jest obowiązany. To także i państwa interes, bo rokrocznie marnieją ogromne sumy dochodów, wynikłe ze szkód.

Kraj przyjął, bo musiał, ustawę o opodatkowaniu spirytusu, przyrzekano ulgi, ale nie doczekaliśmy się ziszczenia, odpowiadają nam bowiem zawsze, iż są trudności z Węgrami. Obowiązkiem jest Rządu niedopuścić do zamknięcia wielu gorzelń.

Mnóstwo spraw spornych zalega w sądach z braku sił, czemu niedostatecznie zaradzono — niezawisłość stanu sędziowskiego wyrobiła praktykę, że urzędnicy zajmują się agitacjami politycznemi zamiast zajęcia się swoim zawodem.

Rolnictwo, podstawa do bytu, w jakich jest rękach? W całem ministerstwie nie ma ani jednego Polaka, ani jednego coby był obeznany z potrzebami kraju, decydują tam obcy ludzie, więc nie można się dziwić, że kraj traktują po macoszemu. Kraj od czasów autonomji domaga się małej rzeczy, soli dla bydła. Tysiące odpadków solnych ginie marnie dla skarbu państwa, a rolnikom odmawiają, bo znowu interesa Węgier tego zabraniają.

Węgrzy chcą i umieją się bronić i osiągnąć to, czego pragną. My mamy prawo żądać i uzyskać to wszystko, a tylko trudności stawia nam rząd na każdym kroku.

Taryfy cłowe nie tylko nie chronią kraju od konkurencji, ale zamykają nam granice do wywozu produktów krajowych. Tu znowu Węgrzy mają wszelkie ułatwienia. Pod względem oświaty uczyniliśmy wszystko, na co się mogliśmy zdobyć, ofiarę chętnie uczyniliśmy, by i w ludzie uzyskać podporę, ale jeżeli spojrzę na działanie rządu, to widzę, że wszystko jest jak było przed 50 laty, tylko się do starości nieco pochyliło, słowem rząd nie robi tego, co jest jego obowiązkiem. Gimnazjum przemyskie jest przykładem. Mam nadzieję, że me słowa skutek dobry odniosą. Koło polskie w Wiedniu poprze je z pewnością, bo od załatwienia tych punktów zależy wynik przyszłych cyfr budżetowych. Obowiązkiem delegacji będzie żądać twardo, by te punkta zostały spełnione.

Co do stosunków krajowych: Gdy przy zmianie stosunków politycznych austrjackich hr. Gołuchowski objął rządy kraju, cieszyliśmy się, jak młodzież krajowa garnęła się do urzędów, kraj faktycznie się podniósł, sprężystość przyczyniała się wiele do podniesienia dobrobytu. Niestety, zapał się ostudził, osłabł, a stosunki w kraju się rozluźniły i ani do władz sądowych ani politycznych nie udawano się, bo z góry wiedziano, że skutku się nie osiągnie. Dziś nastąpiła zmiana ku lepszemu. Energja i karność doprowadziła już do tego, że skutek jest widoczny.

Co do administracji politycznej dwie rzeczy: jednolite wykonywanie ustaw i wykonywanie policji polowej domagają się energiczniejszego działania.

Co do sądownictwa władze przełożone krajowe silniejszy dozór winny rozpościerać nad podwładnymi.

Władze finansowe krajowe — wykonywując przepisy i ustawy skarbowe — mogą w wielu względach trudności zmniejszyć. Jest i tu pewien postęp, ale zawsze jeszcze zanadto formalizmu się trzymają te władze skarbowe.

Naczelna nasza autonomiczna magistratura chroma także. Jest tam potrzebna reforma dalsza, jak zmiana instrukcji. Mam nadzieję, że Wydział krajowy zrozumie, że Sejm wymaga skupienia sił. Członkowie Wydziału powinni cały czas służbie poświęcić, urlopy stałe nie powinny być tolerowane dla dobra służby i przykładu.

W dalszym ciągu swego przemówienia odpiera mówca zarzuty, jakie padły w ciągu debaty, a w szczególności insynuacje posłów ruskich.

Na wydatki produkcyjne dajemy w miarę sił, lecz przewidując, że nieoględne angażowanie się doprowadzi do tego, że znaczna część własności ziemskiej i większej i mniejszej przejdzie w ręce elementu nienarodowego, nie możemy do tego ręki przyłożyć.

Drugi generalny mówca p. **Madeyski** byłby wolał nie słyszeć mowy p. Szczepanowskiego, bo jest w niej tylko oryginalność, polegająca na tem, że mowa była długa, ale nie było konkretnych wniosków. Mowa rosiła wrażenie, że mówca zapomniał o sprawie stojącej na porządku dziennym. Ataki na komisję budżetową nie były środkiem, ale celem mowy.

Mówca mówił o dwojakiem wydaniu elaboratu komisji budżetowej, w dziennikach i w sprawozdaniu urzędowem. Komisja za artykuły dziennikarskie nie może odpowiadać. Oryginalne są porównania p. Szczepanowskiego, ale w tem, że są niefortunne.

Tu mówca w świetnem przemówieniu zbijał wszystkie zarzuty podniesione w mowie p. Szczepanowskiego, wykazując, że mowa ta była pełna frazesów bez żadnej głębszej wartości.

W rezultacie, co właściwie w dyskusji budżetowej zwalczamy? Nie mogę nigdzie w sprawozdaniu komisji znaleźć, iż przedstawia ona program finansowy, a przeto nie ma tego punktu, przeciw któremu walczono. Brak programu także nie był podstawą do walki.

Hasła o miljonach po zawarciu ugody rozeszły się w lot po kraju, ale po 6 miesiącach komisja wyrachowała, że konwersja sama z siebie żadnym nie jest źródłem dochodu krajowego, i o nowe należy się postarać. I to jej najważniejsza zasługa, że umiała rozwiać tę ułudę rozsianą po kraju choć rozsianą nie w złej woli.

Druga zasługa komisji budżetowej, że obaliła jednocześnie drugie rzucone hasło nowe: „kto nie jest za konwersją, nie kocha kraju“, bo wykazała, że inną jest rzeczą konwersja a inną inwestycje

Z powodu inwestycyj nagłych i wielkich, struna w Węgrzech tak jest naprężona, że poważni patrjoci węgierscy obawiają się o los kraju. To co dziś kraj robi, 150.000 zł. rocznie przeznaczając na inwestycje, to nie drobnostka, bo jak się policzy jaka zbierze się suma przez 15 lat, przyjdzie się do poważnej bardzo cyfry.

Następnie odpowiada mówca na rozwinięty wczoraj przez Romańczuka program, którego zamierzają się trzymać Rusini, a raczej ich część.

Witamy z radością zapowiedziany zwrot w polityce, iż trzymać się oni będą i stać przy państwie i obrządku (brawo).

Co do stosunku ruskiej polityki do kraju, to program jest krótszy. I słusznie, bo stosunek nasz jasny, określony narodową całą przeszłością i dziejami. Program, wygłoszony wczoraj, odsłonił przyczyny, dla których dotąd nie przyszło do porozumienia. Były czasy, że ruch literacki ruski przylgnął do języka rosyjskiego i do niego się zwrócił. To się odbiło w życiu politycznem polityków ruskich i w tym fakcie tkwi przyczyna, dlaczego Polacy takiej polityki nie mogli popierać a owszem zwalczać ją musieli i zawsze gotowi są i zawsze zwalczać ją będą. (Brawo.)

Zapewniono nas wczoraj, że okoliczności się zmieniły i że literatura ruska z pod wpływu rosyjskiego się oswobodziła, że oparta o mieszczaństwo i lud rozwija się samodzielnie. I ten zwrot uważamy za pomyślny i pocieszający.

Ale jeżeli ten program ma mieć znaczenie, potrzeba go uzupełnić. Potrzeba jasno oświadczyć, kto za tym programem stoi i czy wszyscy członkowie klubu ruskiego się z nim zsolidaryzowali?

Podwójny obowiązek cięży na posłach ruskich: realizować program za pomocą środków dodatnich i bronić programu tego przeciw jego przeciwnikom. Akcja bowiem na podstawie programu w przeprowadzeniu jego natrafi na przeciwników w ruskim obozie, to nie ulega wątpliwości, albowiem Romańczuk powiedział, że nie jest jedynym programem wszystkich polityków ruskich, bo są i tacy co zdążają innemi drogami.

My z naszego stanowiska w tym względzie nie zejdziemy, ale pytam się, czy zwolennicy tego programu są gotowi iść z nami? Pod tym względem program musi być uzupełniony, jeżeli ma mieć znaczenie.

A wtedy rad będę z całej duszy, by ten program po całym kraju stał się głośnym i donioslym, by znalazł oddźwięk w całym narodzie ruskim, wydał czyny, których oczekujemy.

My byliśmy i jesteśmy gotowi do zgody dla dobra kraju i państwa. (Brawa i oklaski.)

Następnie zabrał głos p. N a m i e s t n i k h r B a d e n i. Mowę tę podajemy według stenogramu:

Głosy szanownych posłów ruskich które się odezwały przy sposobności ogólnej dyskusji nad budżetem krajowym, powodują mnie do zabrania głosu, gdyż nie chcę pozostawić tych słów bez odpowiedzi. Przedewszystkiem muszę oświadczyć, że przypuszczenie najzupełniej mylnem jest, jakoby Rząd rozmyślnie i systematycznie ukrócał lub ścieśniał dla narodowości ruskiej w Galicji te prawa i swobody, które z łaski Najmiłościwiej nam panującego Monarchy wszystkim ludom pod Jego berłem zostającym bez wyjątku i różnicy dostały się w udziele. Twierdzenia tego rodzaju są nietylko z gruntu mylne, ale co więcej nie mają nawet podstawy, gdyż dowodami tych przypuszczeń poprzeć Panowie nie możecie. Pomimo tego przypuszczenia te w imieniu Rządu stanowczo odpieram i oświadczam, iż Rząd zamiarów takich w obec narodowości ruskiej nigdy nie miał i nie ma. Rząd pragnie przeciwnie, aby każda narodowość w granicach i ramach konstytucji swobodnie się rozwijała. Nie da się zaprzeczyć, że zamiary te Rządu natrafiają niekiedy na trudności, wywołane brakiem wyrozumiałości lub niejasnem postępowaniem.

Panowie macie możność rozwijania narodowości ruskiej jako takiej w Austrji w kierunku zgodnym z ideą państwową, na podstawie przywiązania i wierności do Tronu i państwa i na zasadach łączności ze światem katolickim i z cywilizacją zachodnią.

Te zasady muszą być nietylko zawsze jasno wypowiedziane, ale i jasno, szczerze i z dobrą wiarą praktykowane i dla tego potrzeba się stanowczo otrząść i uwolnić od wszystkiego, co jak panowie sami konstatujecie, istnieje, a rozwojowi narodowości ruskiej na gruncie czysto austrjackim przeszkadza — należy walczyć ze wszystkimi, którzy się pewnych sprzeczności lub niejasności pod tym względem dopuszczają.

Otóż szanowni Panowie, ten brak jasności jest jedną trudnością.

Drugą trudnością są objawy, wykazujące brak dobrej chęci do wspólnego pożycia dwóch narodowości, którym los na jednej ziemi żyć przeznaczył. Jeżeli Rząd ma z jednej strony niewątpliwie obowiązek bronić praw mniejszości przed większością, to zdrugiej strony musi Rząd niemniej z tą większością się liczyć, i musi stanowczo się starać o to, aby w tem chronieniu praw mniejszości większość żywy i czynny współudział brała.

To ostatnie jest zaś możliwem tylko wtedy, jeżeli mniejszość w swych czynach i słowach, w swem działaniu i usiłowaniach okazuje życzliwość, wyrozumiałość i silne dążenie do wspólnego pożycia i łącznej pracy dla dobra państwa i kraju.

Te dwa hasła, o których powyżej mówiłem, a mianowicie przywiązanie do Dynastji i państwa, a potępienie i eliminowanie z pośród siebie wszystkiego, co chociażby pozornie tylko temu nie sprzyjało, z drugiej strony zaś hasło zgody, jedności i wspólnej pracy; te dwa hasła niech Panów zjednoczą pod przewodem książąt Kościoła ruskiego w Galicji, a ruch taki ułatwi Rządowi znakomicie zadanie i obowiązki, do których się poczuwa.

Rząd ruch taki z radością powita, a skoro mówię o Rządzie, nie potrzebuję dodawać, że ruch taki także na moją życzliwość liczyć będzie mógł. (Huczne brawa i oklaski).

Ponieważ w skutek przemówienia p. Namiestnika, ponownie musiała być dyskusja otwartą, zażądali głosu pp. Siczyński, Rutowski, Szczepanowski i Zygmunt Kozłowski.

P. Siczyński oświadcza że naród ruski stoi i stać będzie wiernie przy dynastji Habsburgskiej a wypowiedzenie tego uważają Rusini na czasie właśnie w chwili kiedy Austrja oświadcze nia tego potrzebuje może dla dokładnego zaświeczenia obrachunku swojej siły.

Komu zależy na rozwoju narodu; ruskiego ten naród, który przyczynił się nie mało do ucywilizowania wschodu, który żyje swoimi własnymi ideałami, swoim językiem, osobno stojącym od Rossji, musi domagać się na drodze legalnej swoich praw a to pod groźbą zagłady tego narodu.

Rusini czem większą się wyrobią sobie w Austrji, tem bardziej wzmocnią swoich braci Małorusinów, mieszkających za Zbruczem. Mówca konstatuje, że Rusini tylko w Austrji mają teren odpowiedni do swego rozwoju, gdzie mogą stanowić odrębność od narodu rosyjskiego, a chcą zarazem stanowić odrębność od narodu polskiego.

Tej swobodzie rozwoju zawdzięczają Rusini, że twierdzenie wypowiadane dawniej zbyt często „nie ma Rusi, a jest tylko djalekt ruski", teraz już nie istnieje, cień wszakże tego dawnego twierdzenia błąka się jeszcze dotąd.

Dawna polityka austrjacka, która przyjęła za zasadę *divide et impera*, stara się Rusinów przedstawić jako wichrzycieli i od chwili kiedy ci Rusini oświadczyli stanowczo, że stoją i stać będą przy Austrji, ta polityka starała się im przeszkadzać w tym celu, by Rusini przy swoim programie wytrwać nie mogli. Polityka ta nie przyniosła wcale korzyści ani Rządowi ani Polakom, a sprawiła to, że część ludności ruskiej nie widząc dla siebie rozwoju w Austrji, zwróciła się ku Rosji. Za popieranie Austrji i swą wierność żądają jednak Rusini praw do jak najszerszego rozwoju w kierunku narodowym.

Rusini uważają za renegatów tych, którzy wypowiadają zasadę *Gente Ruthenus natione Polonus*, a także nazywają renegatem i tego, kto mówi o sobie *Gente Ruthenus natione Russus*.

Zwracając się do reprezentanta rządu, żąda mówca zmiany postępowania i zapewnia, że naród ruski okaże się za to Austrji wdzięcznym i będzie zawsze rozwijał się tylko dla wzmocnienia i utrwalenia dynastji Habsburgów.

P. Szczepanowski: Spór narodu polskiego z Rosją jest walką dwóch przeciwnych idei duchowych, jest walką na śmierć i życie. Rosji brak etycznych podstaw, tam pessymizm najwyższy, tam nie ma wiary w przyszłość. My mamy prawo do przyszłości, bośmy pierwiastek miłości i wspólnej pracy uratowali. Zarzut posła Siczyńskiego, jakobyśmy się wrogo zachowywali wobec całego narodu ruskiego, jest oszczerstwem, bo jest tylko walka z partją moskalofilską, z którą zgody nie ma.

Następnie krytykuje mówca niektóre ustępy z przemówień pp. Kozłowskiego i Madeyskiego.

Godzina 2 min. 15 posiedzenie trwa dalej.

Rozmaitości.

Śmiały złodziej, który jako komisarz tajnej policji v. Stein dopuścił się zuchwałej kradzieży, jakieśmy to donosili przed kilku dniami, znalazł już swych naśladowców. Ale są oni mniej szczęśliwi od swego wzoru. I tak wczoraj do mieszkania żony dorożkarza Róży Gebl we Wiedniu wszedł jakiś mężczyzna i z ostra, urzędową miną oświadczył, że przysłany jest p r z e z w ł a d z ę dla odbycia rewizji w celu znalezienia książeczki wojskowej jej męża.

Kobieta nie chciała jednak w żaden sposób na to pozwolić, czemu rozgniewany ów urzędowy jegomość pchnął ją kilka razy pięścią w piersi i uszedł

Szczęśliwszym od niego jak i od samego wrzekomego v. Steina był inny drapichrust, o którego dowcipnej kradzieży opowiadał sobie cały Wiedeń.

Rzecz się zaś tak miała: Do mieszkania jednego z bogatych bankierów wszedł jakiś nieznajomy, elegancko ubrany młody człowiek i przedstawiwszy się jako komisarz policji oświadczył, że z obowiązku swego urzędu musi odbyć rewizję.

Mąż bowiem pani, jak to dowiedziono, mówił zwracając się do młodej mężatki — zakupił wiele kosztowności, o których wiedział, że je skradziono.

Młoda mężatka i jej matka zaprowadziły go też zaraz do pokoju, gdzie przechowywano srebra i inne kosztowności. Urzędnik policji nabrał ich na kilkanaście tysięcy reńskich w chustkę fularową i unosząc je jako *corpus delicti* nakazał teściowej bankiera iść ze sobą do policji. Przyszedłszy z nią do biura oszust kazał kobiecie czekać w sieni a sam z głową do góry zadartą wszedł do pokoju. Tu zażądał od komisarza służbowego zwykłej kartki meldunkowej i wychodząc z biura przemówił ostro do zastraszonej kobiety: No, teraz pani możesz już wejść...

Ta z lamentem wpadłszy do biura poczęła się zaklinać na wszystkie świętości, że jej teść i ona są niewinni. Nim urzędnicy policji zrozumieli, o co właściwie chodzi, upłynęło dobrych 5 minut a tymczasem śmiały, a dowcipny złodziej ulotnił się bez śladu.

— **Trup w skrzyni.** 14 października r. b. jakiś nieznajomy mający się nibyto nazywać Vaumourin na stacji kolejowej w Ivry, nadał do przesłania pani Lenoir w Bordeaux pakę niewielkiej objętości. Niebawem okazało się, że nazwisko kobiety mającej odebrać przesyłkę było zmyślone, gdyż paka mimo całomiesięcznego leżenia na składzie nadaremnie czekała na odbiorcę. Poszukiwania za nim według podanego adresu okazały się bezowocnemi, gdy tymczasem dobywająca się ze skrzyni trupia woń zwróciła na ten pakunek uwagę służby kolejowej.

Po odbiciu wieka ujrzano wewnątrz nadgniłe ciało dziecięcia owiniętego w grube płótno. Obok znaleziono świstek gazety wychodzącej jedynie w Bordeaux i wstążkę od krawatki, którą nadsztukowano sznurek obwiązujący trupa. Policja na podstawie tych dwóch śladów wdrożyła w tej zagadkowej dotąd zbrodni energiczne śledztwo.

— **W Monte Carlo** odebrał sobie życie w sposób okrutny młody Japończyk nazwiskiem Ijuin. Nieszczęśliwiec zgrawszy się do ostatniego szeląga najpierw chciał się zastrzelić, lecz kiedy na odgłos trzechkrotnego wystrzału z rewolweru, do drzwi jego pokoju poczęła się dobijać służba hotelowa, rzucił się co prędzej przez okno z drugiego piętra na ulicę. Za chwilę policja podjęła z bruku zwłoki nieszczęśliwego. Rozpacz i żal za przegranemi pieniądzmi popchnęła Ijuina do tego kroku. W przeciągu tygodnia przegrał on 1,300.000 franków, a nie mając już za co wrócić do ojczyzny, postanowił tam zostawić swego trupa, gdzie zmarnował cały swój majątek. W roku bieżącym jest to 37 samobójstwo w tej jaskini szulerów.

— **Pierwszy kongres tłuściochów** odbędzie się w Berlinie dnia 29 b m. Do udziału zawezwano wszystkie osoby, ważące co najmniej 200 funtów wagi. Na kongresie wygłoszone zostaną odczyty naukowe o tłustych ludziach, a najtłuściejszy ze zgromadzonych otrzyma nagrodę honorową. Kongres odbędzie się w jednej z restauracji pod lipami.

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2687 sztuk opasowego, 237 z paszy i 857 sztuk chudego. — Razem 3781 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 644 sztuk opasowych i 32 sztuk chudych; z Bukowiny 160 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 1254 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia,

Popyt był dość ożywiony. Nie sprzedano 30 sztuk. Niektóre gatunki towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się w cenie o 50 centów, inne o 1 zł.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 51—56 zł. — ct., za towar przedni po 57—59 zł., — wyjątkowo po 63— zł. — ct.; węgierskie woły opasowe po 51—58, za towar przedni po 59—63 — ct., wyjątkowo — zł. do — zł.; z innych krajów koronnych po 54—59, za towar przedni po 60—63·50 zł.; wyjątkowo 64 do —·—; woły z paszy po 49 do 51 zł. — ct., krowy po 21—30; stadniki po 19—33; bawoły po 17—28 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 18—113 zł. za sztukę.

Wiedeń 24 listopada.

(*Z*) Reakcja na targu pieniężnym, wywołana przesileniem w Londynie, nie ustaje, owszem potęguje się w miarę tego, jak zbliżamy się do terminu miesięcznej likwidacji. I jest to zupełnie naturalnem, bo wobec drogości kredytu, który dziś w reporcie doszedł 10 procent, słabsza a silniej zaangażowana część spekulacji zmuszona jest wysprzedawać zakupione na różnicę kursu papiery i oto przez to zwiększa podaż w nieproporcjonalnym stosunku do popytu, który obecnie znacznie się zmniejszył. Stan taki przyczynia się silnie do obniżki kursów, a dzisiejsza cedula znów wykazuje tę obniżkę w całym materjale.

Oto ostateczne notowania.

Kredyty austrjackie 295·25, węgierskie 349·25, Anglobanki 160 —, Uniony 236·50, Bankvereiny 115·50, Länderbanki 219·75, Ludwiki 201·25, Czerniowieckie 225.—, Renta papierowa 88·10, srebrna 88·10, austrjacka złota 107·50, papierowa 101·10, węgierska złota 101·05, papierowa 99·35. Ruble 1·35½.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 26 listopada. (pryw.) Ministerjum spraw wewnętrznych opracowuje projekt o cudzoziemcach, mieszkających stale w Rosji, a nie mających zatrudnienia. Jeżeli rządy państw, do których ci cudzoziemcy należą, odmówią ich przyjęcia, będą oni sposobem administracyjnym wysłani na kolonizację Syberji, mianowicie do gubernij Tobolskiej i Tomskiej.

Boston 26 listopada. (pryw.) Zaprowadzono tu na próbę nowy system elektrycznego przesyłania pakunków pocztowych w skrzyniach, które pędzą po szynach, umieszczonych na słupach.

Praga 26 listopada. (pryw.) Dla wyborów do izby handlowej ułożyli młodoczesi i staroczesi wspólną listę kompromisową. Znajduje się na niej obok Gregra i Slamal, którego niedawno synowie Gregrów znieważyli.

Londyn 26 listopada. (pryw.) Parlament otrzyma projekt ustawy o znacznem pomnożeniu liczby majtków i oficerów floty wojennej.

Rada miejska w Edinburgu przekazała komisji wniosek odebrania Parnellowi honorowego obywatelstwa.

Wiedeń 26 listopada (pryw.) Rząd przygotowuje ustawę o urzędach rozjemczych w sprawach robotniczych. Mają być do tego celu użyte i zreorganizowane istniejące już sądy rozjemcze przemysłowe.

Berlin 26 listopada (pryw.) W Spandawie ogłoszono rozporządzenie ministra wojny, że każdy robotnik w fabryce rządowej w razie choroby będzie przez rząd przez cały rok utrzymywany.

Paryż 26 listopada (pryw.) Niezmierne zaniepokojenie wywołała uchwała komisji celnej, aby nałożyć cło na przywożony chleb w bochenkach. Przywóz chleba z Belgji wynosił w r. 1889 30 miljonów kilogramów, wartości 10 miljonów franków.

Paryż 26 listopada (pryw.) Minister rosyjski Durnowo przysłał tu trzech tajnych agentów policyjnych dla wspólnego z francuską policją śledztwa w sprawie zabójstwa Sielisierstowa.

Sztokholm 26 listopada (pryw.) Rząd przygotował ustawę o powszechnej służbie wojskowej.

Konstantynopol 26 listopada (pryw.) Porta uchwaliła w zasadzie zniesienie cechów, oraz podatek przemysłowy, który opłacać będą i cudzoziemcy.

Zagrzeb 26 listopada. Dzisiaj o godzinie 5½ rano dało się tu uczuć słabe trzęsienie ziemi.

Londyn 26 listopada. Deputowani irlandzcy odbyli tu wczoraj bez Parnella jeszcze raz posiedzenie, ale nie powzięli na niem żadnych uchwał. Gladstone zdecydowany jest ustąpić całkiem z życia publicznego, jeśliby Parnell na pewien czas nie ustąpił. Liberalni posłowie pochwalają powszechnie postępowanie Gladstone'a, zdaje się jednak, że Irlandczycy nie chcą odstąpić Parnella.

Belgrad 26 listopada. Adres do tronu uchwalony przez większość skupczyny wyraża zadowolnienie z tego, iż stosunki Serbji do wszystkich państw są zadowalniające, a pokojowa narodowa polityka Serbji znajduje uznanie u wszystkich wielkich mocarstw. Skupczyna dziękuje za to tym mocarstwom i zarazem czuje się w obowiązku wyrazić głębokie podziękowanie narodu serbskiego dostojnemu cesarzowi pobratymczego narodu rosyjskiego, ponieważ cesarz ten jak zawsze tak i w ostatnich czasach dał dowody życzliwości dla Serbji i dla narodu serbskiego.

Londyn 26 listopada. Gladstone w piśmie do Morleya oświadcza, że pozostanie Parnella nadal jako przywódzcy stronnictwa irlandzkiego będzie zgubnem dla sprawy irlandzkiej. Pismo to Gladstone'a udzielono wszystkim deputowanym parnellistowskim. Gdy Parnelliści mimo to wybrali Parnella swym przewodniczącym, usiłowali Gladstone i Morley skłonić go do ustąpienia. Parnell jednak nie przystał na to — skutkiem czego liberalne stronnictwo jest mocno skonsternowane

Berlin 26 listopada. Z Rostock, miejsca kąpielowego Koesen i z Jeny nadeszły tu wieści o nowych spustoszeniach zrządzonych przez powódź. Woda zburzyła most na rzecze Sali koło Koesen i most kolejowy koło Schwerz. Wiele domów zabrała woda lub zawaliła. Kilku ludzi zginęło. Wiadomości z Lubeki i Kolonji brzmią pomyślniej. Niebezpieczeństwo już teraz minęło.

Rzym 26 listopada. (Doniesienie *Riformy*). Rezultat wyborów w 130 ze 135 kolegjów wyborczych jest następujący: Z urn wyszło 395 kandydatów ministerjalnych, 41 opozycjonistów konstytucyjnych, 36 radykałów, 9 o niejasnej barwie politycznej.

Berlin 26 listopada. Na wczorajszym obiedzie parlamentarnym u Capriviego był cesarz. Po obiedzie toczyła się rozmowa swobodnie, bez wszelkiej wymuszoności. Cesarz rozmawiał kilkakrotnie z Windthorstem, wypytywał go szczegółowo o stan jego zdrowia. Posłom wyraził cesarz swoje zadowolnienie z tego, że dyskusja w sejmie nad rządowymi projektami reform jest ściśle rzeczową, i rzekł, że właśnie życzy sobie fachowej krytyki. Cesarz potępił działalność socjalistycznego kongresu, który dla robotników żadnych owoców nie przyniósł; przyznał, że jest nieprzyjacielem wszelkich sprzeczek o dogmata i ganił tych polityków, których działalność ogranicza się jedynie do rozkładowej krytyki.

Potem rozmawiał cesarz o rozwoju komunikacji i rzekł, że jest za tem, aby budowano jak najwięcej dróg wodnych i kanałów, i podniósł strategiczne znaczenie tych środków komunikacyjnych, które w razie wojny bardzo dobrze się nadają do przewozu chorych i rannych.

Haga 26 listopada. Zwłoki króla wystawione zostaną dziś wieczorem na katafalku w zamku Loo. Pogrzeb odbędzie się 4 grudnia.

Przybycia wielkiego księcia luksemburskiego spodziewają się tu 1 grudnia.

Kahla 26 listopada. Skutkiem powodzi zawaliło się w Alknitz ośm domów mieszkalnych i jeden most, przyczem pięcioro ludzi utraciło życie.

Krumau 26 listopada. Woda w Wełtawie opada.

Praga 26 listopada. Sejm przyjął §§ 6 i 7 przedłożenia o radzie kultury, a odrzucił wszystkie wnioski mniejszości.

Wiedeń 25 listopada. Cesarz nadał srebrny krzyż zasługi Straczowi i Budzikiewiczowi, robotnikom w fabrykach sukna Sternichta i Guckhera w Białej, w nagrodę za ich długoletnią wierność w wypełnianiu obowiązków swego stanu.

Berlin 26 listopada. Budżet państwa na rok 1891/92 wykazuje dochody równające się rozchodom w kwocie 1,130,645.888 marek. Pozostała w kasie państwa suma dochodu z ceł i podatku tytoniowego z 130 miljonów wzrosła do kwoty 140,242.500. Dochód z ceł i podatków konsumcyjnych jest o 41,354.500 większy niż w roku przeszłym. Wydatki na armję państwa zwiększyły się o 25,754.707 marek. Nowozbudowane zostaną 3 krzyżowniki pancerne, 1 okręt awizowy i 8 łodzi torpedowych.

Londyn 26 listopada. Parlament angielski otwarto. Mowa tronowa konstatuje, że stosunki z mocarstwami zagranicznemi nie zmieniły się od ostatniej sesji, zapowiada rozpoczęcie rokowań z Włochami o odgraniczenie posiadłości angielskich i włoskich w północnej Afryce, wspomina o tem, że porozumiano się z Portugalją co do *modus vivendi* w sprawie posiadłości portugalskich w Afryce i wyraża nadzieję, że rokowania w sprawie rybołówstwa na brzegach Nowej Fundlandji zakończą się pomyślnie dla wszystkich stron. Mowa tronowa ubolewa nad tem, że nieurodzaj kartofli zagraża nędzą w zachodniej Irlandji, i spodziewa się, że środki zaradcze przedsięwzięte przez rząd złagodzą to nieszczęście, nadto zapowiada przedłożenie projektu ustawy, mającego na celu ulepszenie systemu administracyjnego w Irlandji, tudzież wniesienie projektu ustawy o zmniejszeniu danin opłacanych przez biednych ludzi na pokrycie kosztów obowiązkowej nauki szkolnej.

Londyn 26 listopada. W izbie gmin zaapelował Smith do opozycji i prosił ją, aby popierała rząd i przedłożenia, które on wniesie, gdyż nie mają one na celu interesów któregokolwiek stronnictwa, lecz dobro ogółu. Po pięciogodzinnej rozprawie przyjęto adres bez głosowania. W izbie panów oświadczył Salisbury w rozprawie adresowej, że w obecnem przesileniu pieniężnem dłużni są bankierowie „City" najserdeczniejsze podziękowanie gubernatorowi banku, bowiem bez jego pośrednictwa nie byłby rząd uczynił ani kroku w tej sprawie. Wymiany pism między gubernatorem a rządem nie przedłoży rząd parlamentowi, bowiem roztrząsanie tej sprawy nie jest pożądane, a musiałoby wykryć zwierzenia czysto poufnej natury.

W sprawie afrykańskiej wyprawy Stanleya i zbrodni popełnionych przez jego towarzyszy nie wdroży rząd żadnego śledztwa, gdyż nie ma pewności, czyby ono prawdę wykryło. Stanley, główny dowódzca ekspedycji, nie jest poddanym angielskim, inni zaś główni winowajcy Barthelot i Jameson już nie żyją.

Posiedzenie izby panów odroczono do dnia 2 grudnia.

Bukareszt 26 listopada. Następca tronu powrócił tu z podróży swej do Berlina. Na dworcu oczekiwali go król i ministrowie.

Po królu holenderskim zarządzono trzytygodniową żałobę dworską.

Lublana 26 listopada. Sejm zamknięto trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza.

Kopenhaga 26 listopada. We wschodniej Jutlandji wielka powódź.

Paryż 26 listopada. Pasteur w rozmowie z redaktorem dziennika *Temps* o wynalazku Kocha rzekł, że ze stanowiska technicznego musi się ograniczyć tylko na przypuszczenia, wszelako uzyskane rezultaty wywołują podziw dla tego wynalazku.

Praga 26 listopada. Skutkiem mrozu zaczyna woda opadać. Na miejsca dotknięte powodzią wysłano dalsze oddziały pionierów.

Londyn 26 listopada. Zgromadzenie parnellistowskich posłów do izby niższej jednogłośnie wybrało Parnella ponownie prezesem narodowego stronnictwa. Parnell przyjął ten wybór.

Drezno 26 listopada. Ubiegłej nocy podniosła się nagle woda w Elbie, a wiadomości odebrane tu stwierdzają, że wzbiera ona także w górnym swoim biegu.

Monachjum 26 listopada. Ks. regent zarządził trzytygodniową żałobę po królu holenderskim

Z powodu powodzi przerwany został ruch na wielu kolejach bawarskich, prowadzących do granicy austrjackiej.

Belgrad 26 listopada. Obiega tu pogłoska, że car zezwolił na to, aby pewna liczba oficerów serbskich wstąpiła do rosyjskiego instytutu wojskowego. Rząd serbski podziękował carowi za ten nowy dowód życzliwości.

Petersburg 26 listopada. *Nowosti* donoszą, że ponieważ próby uczynione z szkołą podoficerów piechoty w Rydze dały dobre rezultaty, przeto ministerjum wojny postanowiło zakładać takie szkoły także dla wykształcenia podoficerów innych gatunków broni.

Budapeszt 26 listopada. W dalszym ciągu debaty nad budżetem ministerstwa wyznań oświadczył ksiądz Kudlik imieniem katolickiego duchowieństwa, że duchowieństwo to nie będzie stosować się do tego rozporządzenia ministra oświaty, którem polecono księżom katolickim chrzcić dzieci innych wyznań i wyciągi z metryk udzielać duchownych innych wyznań, ponieważ rozporządzenie to sprzeciwia się ich obowiązkom jako duszpasterzy. Mówca w ostrych słowach krytykował postępowanie rządu, za co przewodniczący wezwał go do porządku.

Elberfeld 26 listopada. Przy wczorajszej powodzi zginęło tu prawdopodobnie pięcioro ludzi. Dwa mosty zabrała woda. Wielka pompa w Barmie uszkodzona i nie może funkcjonować.

Rostock 26 listopada. Nisko położone części miasta stoją pod wodą.

Warnemuende 26 listopada. Woda zerwała częściowo promenadę nadbrzeżną, ulubione miejsce przechadzki mieszkańców. Stan wody wciąż się podnosi.

Berlin 26 listopada. Wczoraj odbyła się w podwórzu arsenału uroczysta pobudka z powodu jubileuszu 150 letniego istnienia korpusu strzelców polnych.

Rzym 26 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie, pozwalające na swobodną komunikację okrętów przychodzących z Massawy z portami włoskimi, gdyż w Massawie cholera już wygasła.

Londyn 26 listopada. W Izbie niższej oświadczył Smith, że parlament będzie musiał cały swój czas poświęcić rządowi dopóty, dopóki główne przedłożenia rządowe w drugiem czytaniu uchwalonemi nie zostaną. Parnell był na posiedzeniu.

Izba wyższa uchwaliła adres do tronu w odpowiedzi na mowę tronową.

Rzym 26 listopada. Dotychczas wiadomy jest rezultat 455 wyborców. Wybrano 357 kandydatów rządowych, 10, o których nie wiadomo do którego stronnictwa należą, 25 lewej, a 10 prawej opozycji, 41 radykałów, 7 socjalistów. W 5 miejscach przyjdzie do wyborów ściślejszych.

Konstantynopol 26 listopada. W Adana wybuchła cholera. Kwarantanę istniejącą już na północ od Selefki rozszerzono aż do Anamuru.

Kolonja 26 listopada. Z wszystkich prowincyj nadreńskich i z Westfalji donoszą o powodziach. W Bochumie zniszczyła powódź wodociągi miejskie.

Komunikacja kolejowa między Wesel a Winterswyok przerwana. W Bocholt stoją nieczynne wszystkie fabryki. Wśród mieszkańców zalanych okolic panuje wielka nędza.

Woda w Renie wciąż wzbiera. Z Kilonji, Szlezwiku i Lubeki donoszą, że woda z morza wystąpiła i zalała ulice. Musiano zamknąć porty, aby zatamować przypływ wody. Szkody zrządzone są ogromne. W Turyngji naprawiono już uszkodzenia poczynione przez powódź.

Kolonja 26 listopada. *Volkszeitung* donosi, że jutro rozpocznie się w pałacu arcybiskupim konferencja pruskich biskupów.

Haaga 26 listopada. Na posiedzeniu izby niższej parlamentu byli wszyscy ministrowie. Po odczytaniu orędzia królowej wyraził prezydent żal z powodu śmierci króla i rzekł, że reprezentanci kraju celem uczczenia pamięci zmarłego króla torować będą drogę obu pozostałym królowom i ułatwią im ich zadanie. Po tem przemówieniu zamknął prezydent posiedzenie na znak żałoby.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

26 listopada.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.50 – 8.30	7.25 – 8.15	7.15 – 8.25	7.50 – 8.60
Żyto	5.80 – 6.25	5. 0 – 6.10	5.5[illegible] – 6.15	5.90 – 6.35
Jęczmień	5.80 – 7.—	5.25 – 7.—	5.25 – 6.85	5.75 – 7.25
Owies	6.30 6.70	6.— 6.40	5.90 6.45	6.50 – 7.1
Groch	5.75 8.50	5.50 8.—	5.50 8.—	6.— 8.75
Wyka	—.—.—	0.—0.—	0.—0.—	—.—.—
Rzepak	10.50 11.25	9.75 10.50	10.— 10.50	10.25 10.85
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konicz. czerw.	48 – 55.—	47.– 55.–	38.– 47.–	42.– 48.–
Konicz. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Okowita	11.10 12.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie więcej ożywione. Transakcje na gotową pszenicę i żyto chętnego znajdują odbiorcę. Owies idzie w górę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 listopada 1890.

HOTEL GEORGA. A. Cielecki z Hadyńkowiec. A. Bisset z Peczeniżyna. St. Wybranowski z Kimierza. E. hr. Baworowski z Kopyczyniec. A. hr. Piniński z Grzymałowa.

HOTEL ANGIELSKI. L. Balicki z Wykot. L. Cieński z Ozna. W. Godzieliński z Komarna. H. Goldlust z Krakowa. T. Nalepa z Mielnowa. B. Schick z Wiednia. R. Chlebowski z Stanisławowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 listopada godz. 1 min 40

Akcje kredyt.	295 25	Węg. kolej półn. wschodn	195 —
Alpiny	91 90	Wiedeńskie losy kom.	148 50
Kredyty węg.	350 —	Akcje tyton.	136 —
Anglobanki	159.80	Gal. obl. indem	1[illegible]4 —
Uniony	236 25	Elbethale	224 25
Ludwiki	[illegible]02 —	Länderbanki	22[illegible].30
Nordbany	274 —	Renta zł. węg.	101.35
Lombardy	133 —	Bankvereiny	115.50
Losy tureckie	36 25	Renta węg pap.	99 25
Staatsbahny	241·75	Ruble	1·33 [illegible]0
Czerniowieckie	226 —		

Usposobienie lepsze.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·05	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·23	1[illegible]·15		1[illegible]·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

29)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Zakochałeś się w niej od razu? — rzekł śmiejąc się Devereux.

— Nie, sir, — odrzekł z uśmiechem Tomasz; — lecz gdybym był dżentlemanem, niezawodnie pokochałbym ją, to pewna. Była to cudowna osoba, ale nie mojego stanu. Prawdziwa włoska lady, a taka wielka dama, że to człowiek poznał po ruchu i chodzie, nietylko po tej prześlicznej buzi.

— Cóż to była za jedna?

— Nic nie wiem, sir, ale nie żadna z „takich.“ Przyjechała sama jedna — do tego wieczornym pociągiem — skąd i dokąd, nie wiadomo. Miała tylko z sobą małą torbę ręczną, a nazajutrz raniutko zapłaciła i poszła. Czyż to nie dziwne, sir?

— I bardzo. Cóżeście o niej myśleli?

— Nie umiem panu powiedzieć; — taka młoda, że nie wyglądała na mężatkę, — przytem nie miała na palcu obrączki; zresztą, mogła ją zdjąć; a sama nazywała się mamselle — jakże tam, mamselle Carreno. — Tomasz dość prawidłowo wymówił to nazwisko, ponieważ powtórzył je jak słyszał. — Ubiór też na niej był w niezwykle dobrym gatunku — była w grubej żałobie.

— Biedne dziewczę! — rzekł Devereux, — może miała przyjaciół w Manchesterze.

— Mówiła, że jest tylko „w przejeździe“ i zdaje mi się, sir, że musiała się stąd udać do Liverpoolu.

Do Liverpoolu! Serce drgnęło Devereux'mu. Odezwał się jednak obojętnie:

— Skądże przypuszczacie, że odjechała do tego miasta?

— Jedna z naszych numerowych, sir, widziała ją na dworcu kolejowym tego samego poranku.

— Kupującą bilet?

— Nie, sir, lecz oczekującą w pasażerskiej sali. Przypuszczam, że pewnie udaje się do Ameryki.

— Prawdopodobnie, — odrzekł spokojnie Devereux, i zręcznie przerwał rozmowę, odprawiwszy grzecznie Tomasza.

Lecz zaledwie ten zeszedł ze schodów, Dave pośpieszył za nim na dół. W sieniach spotkał Ellisa. Nie było nikogo ze służby w tej chwili i Dave zbliżył się ku niemu.

— Ellisie! — zawołał, całą siłą woli nie mogąc zapanować nad drżeniem głosu, — jeśli dziś w nocy odchodzi pociąg do Liverpoolu, musimy nim odjechać. Dowiedziałem się przed chwilą, że miss Carolan była tu przed tygodniem i udała się do Liverpoolu.

— O, Boże! — zawołał bez tchu Ellis. — Miałażby... — zająknął się i zamilkł.

— Niepodobna! — odrzekł z uniesieniem Devereux. — Nie mogła odpłynąć tak zaraz. Musiała się wahać. Lecz nie ma ani chwili do stracenia. Kazał sobie podać miejscową gazetę i dowiedział się natychmiast czego mu było potrzeba.

— Pociąg odchodzi za godzinę, — rzekł do Ellisa. — Jedź w tej chwili i bierz bilety, ja wkrótce przybędę.

Ellis się oddalił, a Tomasz zdumiał się niezmiernie, gdy Mr. Grahame zażądał śpiesznie rachunku i zapowiedział, że odjeżdża za dwadzieścia minut.

Numerowy poszedł spełnić jego rozkaz, myśląc, że na świecie jacyś dziwaczni są teraz ludzie.

W Liverpoolu zdawało się, że znowu niepodobieństwem jest trafić na ślad Vidy. Nie była w żadnym znaczniejszym hotelu. Devereux nawet przypuszczał, że wcale do hotelu nie zajeżdżała.

Poszedł sam do jednego z najbliższych portów, a Ellisa posłał do biura przedsiębiorstwa żeglugi, żeby się tam dowiedział, czy osoba z opisu do Vidy podobna, nie zakupiła miejsca na jakim parostatku, odpływającym do Nowego Świata. Vida nie odpłynęłaby pewnie na jakimś statku drugorzędnym.

Ellis się przebrał, raz w roli zaniepokojonego przyjaciela, to znowu jako szpieg z policji, prowadził poszukiwania swoje.

Nigdzie nie widziano podobnej osoby.

Poszedł jeszcze raz do biura prywatnej kompanji.

— Osoba, młoda, wysoka, szczupła, cudzoziemka, bardzo piękna, — powtórzył za Ellisem młody urzędnik, którego ten zapytywał, czy podobna lady nie była w biurze?

— Nie; lecz pewnym jestem, żem ją widział; jest to osobistość tak niezwykła, że pomylić się niepodobna.

— Gdzież pan ją widziałeś?

— Na ulicy. Zatrzymała się przed ogłoszeniami o statkach odpływających na morze Śródziemne. Domyślam się, że pragnęła odpłynąć do Ameryki. Zupełnie odpowiada opisowi pana: włosy ciemne, fryzowane nad czołem, długa, czarna krepowa zasłona przy kapeluszu. Tak, to niezawodnie ona. Czy pan jej poszukujesz? Nie może to być krewna pana, jestem przekonany. Dość spojrzeć na nią.

— Nie jest ona moją krewną. Opuściła potajemnie przyjaciół swoich we Włoszech. Mnie polecono wynaleźć ją tylko. Nic mi pan o niej więcej powiedzieć nie możesz?

— Nic wcale. Nie wygląda na taką, która przywykła jeździć sama jedna, a piękność jej niezwykła musi ją narażać na zaczepki.

— Czy jaki statek odpływa wkrótce na morze Śródziemne?

— Temi dniami żaden; pierwszy dopiero za pięć dni odchodzi.

— Dziękuję; jeśliby lady była ta przybyła do biura, bądź pan łaskaw nie wspominaj jej o niczem.

— To się wie! — odpowiedział urzędnik. Nie uważał też za stosowne wołać agenta śledczego, który przypadkiem zapewne zapomniał suwerena na kontuarze.

— Na ten raz mamy ją chyba, — pomyślał Ellis, śpiesząc do swego pana.

Dave chodził szybkiemi i niespokojnemi krokami po swoim numerze; skoro wszedł Ellis, Devereux przystanął i wyraz jego twarzy zmienił się nagle.

— Trafiłeś na ślad?

— Tak, panie.

Ellis opowiedział co mu się wynaleźć udało, Dave słuchał go w milczeniu, potem rzekł szybko:

— Musisz śledzić w pobliżu tego biura; jeśli Miss Carolan nadejdzie, pódź za nią. Nie domyśli się niczego ponieważ cię nie zna. Gdybyś spostrzegł, że się domyśla, iż jest śledzoną, zbliż się do niej śmiało, powiedz kto jesteś, że ja jestem tu także, że chcę i muszę ją widzieć. Nakoniec, zagroź, że jeśli ci nie pozwoli dowiedzieć się gdzie mieszka, zaskarżysz ją do policji pod jakim bądź pozorem. Zlęknie się publicznego skandalu i rozgłosu, a przeświadczywszy się, że nawet i wtedy nie uniknie spotkania ze mną, zgodzić się musi. Może ją na chwilę zadraśnie takie obcesowe postępowanie, lecz z drugiej strony wytrwałość moja zyska jej współczucie. Gdyby mężczyzną była, postąpiłaby w taki sam sposób.

I tak Ellis powrócił na swoje stanowisko, a Devereux czekał na następstwa z cierpliwością, na jaką zdobyć się potrafił.

Trzeba przyznać, że chwiejność charakteru nie była jedną z wad Vidy Carolan; lecz postanowienie o jakiem myślała, potrzebowało głębokiej rozwagi. Siedząc w swoim spokojnym pokoiku, starała się obmyśleć wszystko. Poprzedniego dnia widziała parostatek odpływający na ocean Atlantycki; widziała pasażerów powiewających kapeluszami i chustkami i żegnających w ten sposób przyjaciół pozostałych na brzegu, — łzy i uśmiechy obustronne. Wyobraziła sobie, że sama znajduje się na tym pokładzie, że ostatnie rzuca spojrzenie na kraj, gdzie pozostaje ten, którego ukochała; z każdą godziną zwiększa się przestrzeń dzieląca ją od niego; myśl o tem przeszyła ją niewypowiedzianym bólem. Ulękła się przyszłości, jaką sobie zgotowała; lecz gdy parostatek odpłynął, a ona zawróciła ku domowi, wyrzucała sobie słabość. Zerwała wszystkie węzły, cała przestrzeń oceanu nie mogła jej bardziej oddalić od Devereux'go, niż się już sama od niego oddaliła. Później będzie myśleć co z sobą pocznie nadal, a tymczasem zakupi miejsce na parostatku odpływającym do Nowego Yorku.

Posiedziała jeszcze chwilę, następnie ubrała się i poszła do głównego kantoru przedsiębiorstwa żeglugi parowej. Gdy się zbliżała do tego miejsca, jakiś człowiek stojący w bramie bez zajęcia u drzwi z cygarem, obejrzał się na nią. Lecz Vida nazbyt do tego przyzwyczajona była, że się jej przypatrywali rozmaici ludzie, żeby ją to zadziwić miało. Przeszła wprost do kantoru i zapytała, czy nie odpływa wkrótce jaki parostatek do Ameryki?

— Nie, pani, — odpowiedziano jej. — Najwcześniej odchodzi „Germanie“, ale za pięć dni dopiero.

— Dziękuję, — odrzekła Vida, — pragnęłabym odpłynąć wcześniej. Zawróciła się i odeszła. Nie mogła znieść tak długiego oczekiwania i bezczynności. Jeśli żaden inny nie odchodzi statek, postanowiła sobie wyjechać na ląd stały, gdziekolwiek bądź tymczasowo.

Człowiek z cygarem wszedł do kantoru, podczas gdy Vida rozmawiała z urzędnikiem, i stanął tak blizko, że musiał na pewno słyszeć o czem była mowa. Nie odwrócił się gdy wychodziła, lecz skoro tylko opuściła kantor, znalazł się wnet w pobliżu.

Młoda dziewczyna szła szybko; człowiek podążał za nią nie tracąc jej z oczu. Zawróciła na małą boczną uliczkę, po której nikt nie jeździ i rzadko kto przechodził. Ellis jej nie odstępował. Wtem Vida, oglądająca się nieraz na niego niezacznie, odwróciła nagle głowę.

Nie zadrżała ani się zatrzymała, nie okazała najmniejszego podejrzenia, lecz szła jeszcze czas jakiś w tym samym kierunku, następnie zawróciła na inną ulicę. Ellis był zmuszony zabiedz naprzód, ponieważ wiedział, że w pobliżu było przejście, którem łatwo umknąć mogła. Gdy zawracał na róg ulicy, ujrzał Vidę i spostrzegł, że na niego zwróciła uwagę. Teraz się zatrzymała i spojrzała mu śmiało w oczy. Nie było już potrzeby grać w chowanego.

Pozór ulicy wązkiej i ponurej musiał ją przekonać, że się znajduje w miejscu, gdzie niebezpiecznem być mogło puszczać się samej, szczególnie osobie dobrze ubranej i z tak uderzającą jak jej powierzchownością. Wszystko inne było lepsze, niż niebezpieczeństwo, na które się narazić mogła, starając się uniknąć pogoni. Lecz ani na chwilę nie opuściła jej śmiałość i przytomność umysłu. Był to jeleń gotowy stanąć do walki, nie lis kryjący się do nory.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.